

Powściągliwość i Praca



POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archaniola, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archaniola.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma, upraszamy kierować wyłącznie pod adresem:

Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu-Piastowem, Małopolska.

Pieniądze można przysyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekać P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone.

Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: We wrześniu. — Matka Boska Siewna. — Wspomnienia z Konnersreuth. — O bractwie szkaplerznem. — Matka Boska Zwycięska. — Z nowoczesnego ruchu społecznego. — Co to jest Akcja Katolicka? Z kroniki domowej.

Ruch Wydarwiczny.

Nakładem „Kroniki Rodzinnej” ukazała się powieść C. X. Jankowskiego „Na kamiennej fali”.

Dramatyczne przejścia urodziwej wiejskiej dziewczyny, którą ciągnęło wielkie miasto, a która wpadła w tem mieście w sidła handlarzy żywym towarem — są treścią tej powieści.

„Na kamiennej fali” czyta się z zajęciem od początku do końca i powieść tę można szczególnie polecić wszystkim bibliotekom popularnym, które stale odczuwają brak dobrych książek powieściowych autorów polskich.

C. X. Jankowskiego znaleźmy dotąd, jako publicystę i feljetonistę, z powieścią występuje bodaj że po raz pierwszy, a trzeba przyznać, że występ ten wypadł zupełnie dobrze.

Mniej szkody materialnej, a zwłaszcza moralnej byłoby, gdybyśmy co rok to złoto i srebro, które idzie na trunki, czy one zważy się szampa-nem, czy prostą wódką, wrzucili do wody.

Ks. Arcybiskup Bilczewski.

Praca nie zaprzecza geniuszu, a kto wie, czy geniusz w całym blasku i sile objawić się może bez pracy.

Kraszewski.



Janina Waćsiszakowska.

We wrześniu.

Lecą korale z jarzębiny,
W przydrożnym rowie szepcą ziola,
Jesień ostatnie śle godziny;
Coś na rozstajnych drogach woła,
Coś drzew gałęzie chyli.

W południe niebo jasne całe
Światu uśmiechy zsyła właśnie,
Pajęczce nici suną białe
I na więdnących kwiatach gaśnie
Ostatni sen motyli.

Podmuchy wiatru chłodzą ziemię —
Las — mgłą słoneczną otulony,
Na skraju pola cicho drzemie;
Wysoko ciągnie w ciepłe strony
Podniebny klucz żórawi.

Jakby zginęły ból i troska, —
Od słońca błyszczą całe pole,
A miedzą idzie Matka Boska
I rzuconemu ziarnu w rolę
Cichutko błogostawi.

Matka Boska Siewna.

We wrześnieu obchodzimy uroczystość Matki Boskiej „Siewnej“. Siewna. W tym czasie ziemia — matka, matka — żywicielka już sobie wypoczęła po plennym porodzie i czeka znów na chwilę poczęcia. A ten czas przejściowy od lata skwarne do jesieni, to czas „gromadnego leniuchowania“. Wypoczywa ziemia rodząca, wygrzewa się w ciepłych jeszcze promieniach słońca. Jeszcze szarzej ścierniska, ale już tu i ówdzie odbija ciemniejszy ton przewróconej pługiem ziemi. To odorki i pokłady — pierwsze wzruszenia łona matki. Gdzie niegdzie tylko zobaczysz zrudziałą hreczkę, łan koniżyny pozostawionej na „nasienie“, pole ziemniaczane, którego nać zielona coraz więcej blednie. Tam znów chmiel na tyczkach obwinięty plonem się chełpi obfitym, lub fasola również na tyczkach rozpięta, grubemi strąkami się przechwała.

W ogrodach słonecznik się rozsiadł. Na grubym badyłu swą głowę olbrzymią osadził i tarczą swą w żółty wieniec oprawną wodzi za słońcem, kłaniając się mu w poddańczej pokorze.

Na kwietnikach walka się toczy o pierwszeństwo z ciemno ponsową georginą co ułożona systematycznie niby plastr miodu pocięty na małe kwadraciki, rej chce wodzić wśród jesiennych kwiatów. Piękne one jeszcze, ale już wnet uwiędną, jak wędnie twarz człowieka, który lata życia przeżył. Piękne one jeszcze i bawią jeszcze oko, nadaremniebyś szukał u nich woni — u tych jesiennych kwiatów.

Sady mienią się rumianami jabłkami, żółtymi gruszkami, a na miedzach rozsiadła się ostrężyna, wabiąc ku sobie dzieci koralowym owocem.

Słońce jeszcze gorące, ale już nie takie upalne. Czasem się jeszcze nieboskłon czarną chmurą okryje, czasem jeszcze w niej zakipi i zagotuje się jak w czartowskim kociołku, jeszcze czasem grzmot przeciągły przewali się po obłokach, ale już rzadko kiedy piorun z chmury się urwie. Postarzała się i osłabła cała natura. Już niema tej krzepkości, którą miała w upalne lato. Wszystko z czasem słabnie, więc i natura słabnie, im więcej zbliża się ku zimie.

W tym to czasie obchodzi i zwiedza sioła i chaty nasze Najśw. Marja Panna — Siewna. Idzie radosna i wesoła, jak radosne i wesołe są dusze ludzkie. Była w sadzie, gdzie dzieci opadające samowolnie gruszki i jabłka zbierają, pogłaskała je po głowach, czuprynach i znak krzyża świętego na czołach zrobiła. „Róście w łasce u Boga i ludzi i bądźcie pełne cnót, jako pełne są owoców drzewa w sadach rosnące!“

Zaglądnęła do stodół, gdzie się mieści chleb powszedni przez rolnika z takim trudem i nakładem pracy zebrany. Warstwa na warstwie leżą białe snopy w zasiekach gumien, czekając na chwilę, kiedy je czarna gospodarska dłoń za czuprynę z szeregu wyciągnie, na klepisko wyrzuci i ciężkim cepem po grubych kłosach uderzy.

Wrze też tu praca w całej pełni, bo zboża potrzeba na chleb dla dzieci i na siew. Idą na całą wieś odgłosy miarowych uderzeń cepów o klepisko. Słychać tu i ówdzie suchy klekot młocarki, którą sobie kto bogatszy zakupił. Obracają się młynki, które czyniąc wiatr, szybkimi skrzydłami wydmuchują lekką plewę daleko od siebie, zaś ciężkie ziarno powoli z wnętrzości swych wysuwając, układają w sterty u stóp swoich. Krzątają się parobki, krzątają i dziewuchy, że aż robota zda się palić w ich rękach. Sypie się w wory złota pszenica — sypie brunatne żyto. Wnet je wyniosą w pole i w łono ziemi rozrzucą. I rozpocznie się od nowa odwieczny krąg przemian.

Zaglądnęła tu Pani „Siewna“, bo chce pobłogosławić trudowi rolnika polskiego. Przecież to on — żywiciel narodu. Przecież to od wczesnej wiosny, aż do tej chwili, każdego dnia serce jego było rozpięte nad niezmierną przepaścią. Na jednym jej brzegu stała nadzieja, na drugim zaś lęk, a w środku rozpięte serce. Przyszła więc Pani niebieska, aby się cieszyć radością jego, pobłogosławić też jego znoej pracy na przyszłość.

Wstąpiła do komór i spichrzów, bo chce zobaczyć, czy Jej dzieci będą miały dość chleba powszedniego, o który Jej Syn Boga — Ojca na każdy dzień prosić kazał.

Istotnie pełne są skrzynie i siasieki ziarna wszelakiego. Nie będzie lud w tym roku cierpieł głodu. Bo i miodu lipowego z białego kwiatu hreczki pszczoły zebrały dostatek. Właśnie bartnik podkurza ule, nałożywszy na głowę worek z siatką drucianą na twarzy, aby go rozwścieczone jego śmiałością pszczoły nie kłuły żądłami. Wyjmuje ramki całe założone bursztynowymi plastrami przaśnego miodu. Z za węgła stodoły, która opodal stoi, wyglądają ciekawe puczałowate twarzyczki dzieciaków. Boją się zbliżyć do pasieki, bo pszczoły brzęczą z rozpaczy, że im zły człowiek ich pracę odbiera, gotowe kluc ostremi żądłami każdego, kogo na drodze spotkają. Aż im języki w gębach z radości skołczały, a ślinka gardło zalewa. Bo to przecież rozkosz nad rozkosze — kromka chleba czarnego — z nowiutkiego pachnącego żyta, a na niej plastr słodziutkiego miodu. Czekają więc niecierpliwie i milczące na tę chwilę rzetelnej rozkoszy.

A Ona „Siewna“ i tu zaglądnęła i brzęczącym pszczołkom spokój nakażała i do chciwych słodczy dzieci się uśmiechała i bartodziejową ręką kierowała.

Lecz i na pola i łany, które się w zastodołach ciągną, wyszła Siewna Pani. A tu zaczyna się praca od nowa. Już coraz więcej znikają ścierniska, już znów ziemia pokazuje swe sprute pługiem trzewia. Idą brózdą krase wołki, powoli a uważnie. Poganiana je pacholę w starej ojcowskiej kamizeli na grzbiecie, w parcianych zgiętych na kolanie w pałak portyczętach, a trzy-madło ujął tato w mocną garść i pruje... pruje, aż ziemia stęka, aż postękują i od czasu do czasu porykują cicho, pokornie krase wołki. Aż pacholę na każdym zawrocie przysiadła, bo mu nogi służbę wypowiadają, aż oracz

od czasu do czasu przeciągnie się, że kości w stawach trzeszczą. Trudno! Idzie „Siewna“ — trzeba siać — trzeba ziemię matkę nowem życiem zapłodzić. Więc „hejsa“ dalej naprzód krase wołki, więc poganiaj je dalej poganiacz, więc pruj dalej pługiem lśniące tłustą gliną wnętrzości ziemi, polski chłopie!

A Najświętsza Marja Panna — polska „Siewna“ chodzi po łąkach — krok w krok za oraczem, idzie głęboką skibą i błogostawi jemu — jego pracy jego, trudowi i tej czarnej rodzimej ziemi, żeby nie zawiodła nadziei, żeby plon obfity wydała.

Dobra Pani — Matka Boska Siewna!

Matka Boska Siewna. Przecież to w Polsce tyle miejsc, w których to Ona, niby na tronie łaski zasiada i cudami, gdy potrzeba sieje, byle tylko serca ku Sobie pociągnąć, byle ulżyć ludzkiej doli.

Na „Siewną“ wiele odbywa się odpustów na naszych polskich Kalwarjach, w Stolicy Królewskiej Niebieskiej Pani Częstochowie i w tylu, tylu miejscach łaskami Jej stynących. Teraz po zbiorach, kiedy już plon pod dachem bezpieczny, ma lud więcej czasu. Wybierają się tedy całe procesje i kompanje z wiosek czy parafij do miejsc, na których Ona „Siewna Pani“ z łaskami i darami czeka.

Ciągnie lud ze wszystkich stron ku jednemu zbornemu punktowi, niby te strumyki górskie ku głównemu nurtowi, aby się przez niego do zlewiska morskiego przedostać. Idą baby z tobołkami na plecach, w których niosą spyżę — bochen chleba, garnuszek masła i glon twarogu z miętą wypieczonego. Idą dziewczuchy — idą boso i w rękach buty niosą — bo szkoda obuwia na drodze niszczyć, a stopy odbitej na twardym ugorze nie szkoda. Idą chłopcy i wyrostki. Na czele gromady przewodnik. Gardło u niego, że gdy zakrzyknie na „okolice“ go słysząc. Przepowiada też gromadce pieśni po „wierszyku“ — a gromada znając melodję prześpiewuje podany jej wierszyk. Cieniutko wyciągają dziewczęta i baby, grubo, a niedokładnie pomrukują chłopcy, fistułą pomagają wyrostki, jako, że to dopiero głos zmieniają i jeszcze im się pod nosem włos nie wysypał. Na przedzie krzyż. — Niesie go przeważnie sam „kalikant“, który organizmie pomaga w nabożeństwie, bo do organu miechem powietrze napędza. Gdzieniektórą, co większa procesja i sam Jegomość prowadzi. Bielutka na Jegomościu komeżka, rogata nakrywka na głowie, gospodarze co przedniejsi koło niego. Im bliżej miejsca odpustowego, tem głośniejsze śpiewanie, chociaż gardła już ochryple od kurzu, który się chmurami z dróg podnosi.

Ciągną też drogami bitemi i pojazdy przeróżne. To chłopska bryka, a na niej tyle głów, że ich dorachować trudno, to pańska karetka, bo i panowie do „Siewnej“ mają ciche prośby, to modny samochód ryczy, trzęsie swą stalową grzywą i wzniecając tumany kurzu, niemiły zapach spalonej benzyny po sobie zostawia.

A wśród tego ludzkiego mrowia uwijają się dziady, bo to przecież ich żniwo. Jako że to po żniwach już gospodarze niejedną ćwiartkę zboża na targ wywieźli, więc biednemu kalece — dziadkowi grosza nie pożąują. Przecież dziad nie chce „za darmo“. On paciorek ofiaruje do „Siewnej“ za chudobę, o urodzaj dla jesiennego posiewu, o odpoczynek wieczny dla ojców, których Pan Jezus na „drugą stronę“ już dawno powołał, a którzy pewnikiem pomocy duchowej potrzebują. Dziad odpustowy „pewnie“ im pomoże swoim paciorkiem serdecznym.

Idą tedy wespół z tłumem dziady. Ślepcą prowadzi za rękę dziecko, kulawego wiezie na wózku stara baba. Inni idą sami, a wywracają oczami pobożnie, poprawiają co chwilę nowe sakwy, na ramionach powieszzone niby na żerdziach.

A kiedy przywlekli się do świętego miejsca, toż dopiero się zaczyna dla nich ciężka praca. Ustawili się koło drogi, który lepszy i silniejszy bliżej kościoła, a kramów rozłożonych bliżej kaplic, gdzie się pobożni dla uczczenia męki Pańskiej tłoczą. Nowicjusze i ci co nie mają krzepkiej dłoni, zadowalają się podrzędnymi stoiskami.

A ten wyciąga przez nos pieśń pobożną o cudzie, który się zdarzył przed obrazem, tamten gra na skrzypcach pobożną melodię — inny zaś, który niema nuty w gardle, ani żadnego instrumentu w garści, wrzeszczy tak, żeby go przecież przechodzący słyszeli: „Do Pana Jezusa Miłosiernego — a do Matki Boskiej cudownej — o zdrowie — o powodzenie — dajcie ludkowie grosik dziadkowi — nie żałujta... P. Jezus zapłaci“.

Nie żałuje też naród miedziaków. Sypie to do blaszanej miseczki, to do starego zakopconego kapelusza.

W kramach ruch — ino podczas sumy sprzedawać nic nie wolno. Zato po nabożeństwie harmider tu niezgorszy.

A gdy noc nadeszła, kładzie się naród na twarde kamienie, na zżęte zagony, na pastwiska, które się za kościołem ciągnie, by spocząć po trudzie. Przypada każdy, gdzie może, byle na chwilkę sen oczy skleił.

Tylko jakiś gorliwy dziadek przyśpiewuje jeszcze do matki Boskiej Siewnej, a w pauzach rachuje zebrane grosiwo.

A nad tym rojnym tłumem unosi się Ona — „Matka Boska Siewna“ i sieje... sieje... sieje.

Sieje łaski, pociesza serca strapione, nadzieję wzbudza w duszach wątpiących — miłość rozpala w piersiach zimnych, a obojętnych.

Ona... Dobra Pani... Matka Boska Siewna.

X. *Niezgoda.*

*

Działaj, jak gdybyś wiecznie miał żyć; módl się, jak gdyby twe życie jutro skończyć się miało.

Wspomnienia z Konnersreuth.

(Dokończenie).

Gdy ktoś zbliża się do Teresy, nie dla zbudowania, ale jak się to mówi „w celach naukowych“ lub tylko z ciekawości, od tego Teresa odwraca się z niechęcią. Komunię św. przyjmuje, gdy jest w stanie zwykłym tylko pod cząstką postaci i to z wielkim trudem. Gdy jest w stanie ekstatycznym, kładzie jej kapłan całą Hostję na języku. Hostja znika bez połknięcia. Zapytałem, czy podaje się jej jeszcze kilka kropel wody, by mogła łatwiej przełknąć.

(„Seit September 1927 keinen Tropfen Wasser“) „Od września 1927 r. nie przełknęła ani kropli wody“.

Po Komunii św. zwyczajnie przechodzi stan ekstatyczny, który sama Teresa nazwała „Erhobener Ruhezustand“ Stan podniosłego spokoju“. W takim stanie nigdy nie wychodzi z jej ust słowo „ja“. Wyraża się: „Zbawiciel mówi“. W takim stanie podniosłego spokoju powiedział jej Zbawiciel, że jest w niej obecny sakramentalnie aż do następnej Komunii św. Gdy przestaje być sakramentalnie obecny, wtenczas Teresa doznaje strasznych cierpień z powodu tęsknoty za Komunią św.

Teresie sprawia przykreść, to co się nazywa ludzki rozgłos. Czatuja na nią amatorzy z aparatami, gdy idzie do kościoła. Chodzi przeto do kościoła pod parasolem. Ksiądz proboszcz otrzymuje mnóstwo listów z zapytaniami w rozmaitych sprawach; pokazywał mi te listy. Ks. proboszcz pyta się Teresy o odpowiedź. Gdy pytanie tylko z ciekawości, a nie ma nic wspólnego ze zbliżeniem duszy do Zbawiciela, odpowiada krótko: „Keine Antwort“ „bez odpowiedzi“.

Pytałem się księdza proboszcza o literaturę niemiecką, potrącając o znane mi rzeczy. Z powagą wyraził się ksiądz proboszcz o pracy Dra Gerlicha, aczkolwiek Dr. Gerlich jest protestantem. Starał się on wykazać, że Teresa nie jest histeryczką, jak wąż się mówić ci, którym wiary nie dośtawa. Ksiądz proboszcz wyraża nadzieję, że Dr. Gerlich się nawróci. Pytałem się też o Konnersreuther Sonntagsblatt, który w każdym numerze podaje wiadomości o Teresie.

— Redaktorowi nie daję formalnych wywiadów, jeśli się o co pyta, to mu odpowiadam, bo trudno odmówić odpowiedzi, ale mam z tą sprawą pewne trudności. Odnosiłem się nawet do księdza biskupa o wyjaśnienie, jak mam w tej sprawie postępować.

Łatwo zrozumieć, jak serdecznie dziękowałem księdzu proboszczowi za wszelkie wyjaśnienia.

Te kilka słów napisałem w Konnersreuth pod pierwszym wrażeniem także w tej intencji, jakie ma Teresa Neumann, by dusze do Boga zbliżyć, a jeśli te słowa przemówią do serca, to bliżej się można zapoznać ze sprawą z wydawnictw polskich:

1) Prof. Franciszek Spirago. Prawda o Teresie Neumann z Konnersreuth. Księgarnia św. Wojciecha.

2) Ks. Bp. Dr. Zygmunt Waitz. Wieść z Konnersreuth. Przetłumaczył ks. Sobalkowski. Kielce 1929.

3) Ks. Dr. Andrzej Krzesiński. Niezwykłe dzieje Teresy Neumann z Konnersreuth. Warszawa 1927.

4) Rozliczne artykuły w pismach katolickich.

1/VI. 1930. W niedzielę 1 czerwca miałem sposobność być przy Komunji św. Teresy Neumann. Gdy ks. Naber zbliżał się do niej z P. Jezusem, oblicze jego jaśniało. Po Komunji św. ks. proboszcz zatrzymał się w pobliżu, zapewne łączył się z nią w dziękczynieniu po Komunji św.

Przed odjazdem rzuciłem okiem do tego ogródka, w którym Teresa własną ręką pielęgnuje kwiaty dla ozdoby kościoła.

Wyjechałem z Konnersreuth z tem przekonaniem, że sprawa jest pewna i bezpieczna. Dziś już rzeczy zaszyły „za daleko“, żeby się tak po ludzku wyrazić. Dziś już P. Jezus sam nad Teresą czuwać będzie. Lud tamtejszy jest mocno przekonany o jej świętobliwości. Są najmocniej przekonani, że kiedyś sprawa jej, jak św. Teresy od Dzieciątka Jezus szybko rozwijać się będzie. Pilnie się dowiadują, co Teresa mówiła ostatnio w stanie ekstazy.

W czasie mego pobytu lud był przejęty jej widzeniem przy śmierci człowieka, przy którego skonaniu modliła się. Zaraz po jego śmierci, w ekstazie, widziała jego zmarłą matkę i dwoje zmarłych dzieci, którzy wyszli naprzeciw zmarłego, a on sam rzekł jej na pożegnanie: „Halte das Wort“. Przyrzekła mu bowiem, że się będzie modliła o skrócenie mąk czyśćcowych.

Gdy się to wszystko rozważy w świetle wiary, to rzecz zdaje się prosta. Dla niej zasłona się otworzyła, ona już nie patrzy przez „zwierciadło“ (per speculum in aenigmate).

Wszystko jednak na miejscu tak urządzone, by nie było niepotrzebnego rozgłosu. Teresa ma miejsce za ołtarzem. Przechodzi do kościoła, o ile to możliwe niepostrzeżenie. Biskup ratyboński wydaje pozwolenie odwiedzin tylko dla ważnej przyczyny. Rodzina trzyma się w rezerwie, ochrania ją przed okiem ludzkim. Odwiedziny uważa za ciężar, dlatego bez zezwolenia biskupiego nikt się tam dostać nie może. Jednak rzecz się sama rozgłasza. Uważam, że wpływ Teresy na miejscu jest przemożny. Kobiety są tam przyzwoicie ubrane. Do niej wogóle niewiasta, która nie jest przyzwoicie ubrana, dostępu mieć nie może. Gdyśmy czekali na swoją kolej, by z Teresą mówić, ojciec Teresy zwrócił uwagę pewnej matce, by córkę w dłuższą sukienkę ubrała, gdyż inaczej Teresa z nią mówić nie będzie.

W drodze powrotnej byłem na mszy świętej szkolnej w kościele podobnym do kościoła na Jasnej Górze, — pocysterskim we Waldsassen. Msza św. recytowana. Jeden katecheta mszę św. odprawia, a drugi uważa

na recytację. Dzieci są podzielone na chóry i są już tak wdrożone, że z pamięci prawie recytują.

Biskup Woitz wyraża się, że z Konnersreuth wyjeżdża się jak z rekolekcyj. Ja myślę, że więcej niż rekolekcje. — Chwile spędzone w Konnersreuth zaliczam do najpodnioślejszych w mem życiu.

Ks. Stanisław Szpetnar.

O bractwie szkaplerznem.

Sama Matka Najśw. jest założycielką Szkaplerza świętego.

Założycielką przechwałką Szkaplerza karmelitańskiego jest również sama Przczysta Dziewica. I prawdę tę łatwiej już wykazać, aniżeli autorstwo Różańca Świętego.

1-o) Prawie, że niema przeciwników, którzyby się odważyli przeczyć, że Najśw. Marja Panna objawiła ten szkaplerz. Natomiast wszyscy historycy Kościoła i pisarze ascetyczni zgadzają się na jedno, a mianowicie, że Szkaplerz przyniosła z nieba Najśw. Panienska i złożyła go w ręce Świętego Szymona Sztoka, znakomitego Generała Zakonu Karmelitów. A było to tak:

Jak już wyżej zaznaczyliśmy — wielki ten czciciel Marji, a troskliwy Ojciec całego swego Zakonu, modlił się żarliwie a długo i bezustannie o pomyślność Kościoła, atakowanego przez wstrętne sekty i o opiekę nad swoim umiłowanym, a również prześladowanym Zakonem. I gdy w nocy z 15 na 16 lipca 1251 roku, zatopiony w modlitwie i najściślej sercem zjednoczony z Matką miłosierdzia, ustawicznie wylewał swe przepiękne uwielbienie: „O kwiecie Karmelu, Różdżko winna kwitnąć! Światłości niebios, Matko Dziewico najwybrańsza! Matko najcichsza, lecz nie znająca męża! Dzieciom Karmelu daj przywileje! O Gwiazdo morza“ — objawiła mu się Przczysta Panienska w otoczeniu chórów anielskich i trzymając Szkaplerz koloru habitu karmelitańskiego, te wypowiedziała do niego słowa: „Weźmij najmilszy synu ten Szkaplerz Zakonu Twego, jako znak mego braterstwa, jako przywilej dla Ciebie i wszystkich Karmelitów. Ktokolwiek go pobożnie nosić będzie i z nim umrze, uniknie ognia piekielnego. Oto znak zbawienia, zapewnienie pokoju i wiecznego przymierza!“ To rzekłszy, zostawiła Szkaplerz w ręku uszczęśliwionego Szymona, a wreszcie dała mu następujące polecenie: „Idź do Zastępcy Syna mego Jezusa Chrystusa, Papieża Rzymskiego i proś, aby Ci ten przywilej potwierdził i po całym świecie głosić pozwolił“.

Tego to właśnie objawienia Szkaplerza św. nikt w wątpliwość nie podaje. O. Daniel od Najśw. Marji Panny, uczony i sławny Karmelita belgijski, wylicza w swoim niezrównanem dziele „Speculum Carmelitanum“ całe setki najrozmaitszych świątłych mężów, tak kapłanów jak i świeckich całego Kościoła św., którzy jednomyślnie to epokowe zdarzenie opowiadają.

2-o) Większej jednak ten pewnik nabiera siły i znaczenia wobec jasnego i wyraźnego orzeczenia i potwierdzenia Stolicy św. I tak: Zaraz bezpośrednio po tem cudownem objawieniu i otrzymaniu Szkaplerza św., spieszy św. starzec Szymon do Ojca św. Innocentego IV., przedstawia mu tę łaskę nieopisaną i poddaje w pokorze pod jego sąd i wyrok. Namiestnik Chrystusa bada wszystko skrupulatnie przez swych teologów a poznawszy, że niemasz tam żadnej nieprawości, podejścia i zdrady — lecz owszem cudowne skutki, jak uzdrowienia, nawrócenia i pociechy wszędzie się dzieją przez pietyzm do tego Szkaplerza, uznał go jako dar Matki Najśw. z nieba dla potrzebującej ludzkości, a całe objawienie za prawdziwe i nadprzyrodzone. Szymon św. szerzy noszenie Szkaplerza po całym świecie, a Matka Boska Szkaplerzna Swoich czcicieli hojnie błogosławi.

Jan zaś XXII papież, któremu się Najśw. Paniienka jeszcze przed wstąpieniem na Stolicę Piotrową w r. 1316 objawiła, papieństwo przepowiedziała i poleciła Zakon i Szkaplerz karmelitański powagą apostolską potwierdzić, w swojej Bulli dla przywileju sobotniego, zwanej „Sabbatina“, wydanej w Awinjonie dnia 3 marca 1322 r., jasno i wyraźnie określa, że założycielką i opiekunką Szkaplerza karmelitańskiego jest Przczysta Dziewica i że Ona sama przywilej sobotni ogłosiła.

Podajemy tutaj niektóre wyjątki z tej Bulli, ale tylko te, które dotyczą naszego założenia: „A kiedy — pisze Jan XXII — na klęczkach zanosiłem do niebios błagalną modlitwę, objawiła mi się Przczysta Dziewica w sukni Karmelitańskiej i temi słowy do mnie przemówiła: „O Janie, Janie! Zastępczo Syna mego umiłowanego na ziemi! Jako przez moje wstawiennictwo w niebiosach otrzymasz wyniesienie na papieństwo i to, o co prosisz na ziemi, tak memu Świętemu i chwalebnemu Zakonowi Karmelitów udzielisz łaskawego potwierdzenia, które już od Innocentego Papieża otrzymał;... a tym, którzy z pobożnością będą na sobie nosić znak habitu (t. j. Szkaplerz) i nazywać się będą współbraćmi i Siostrami tegoż Zakonu, udzielisz odpuszczenia trzeciej części ich win,... a ja Matka miłosierdzia w pierwszą sobotę po ich śmierci, zstąpię przez moją łaskę do czyśćca i kogo tam znajdę, uwolnię i wprowadzę na święte wzgórze życia wiekuistego“.

Powyższe więc orzeczenie usuwa wszelką wątpliwość co do założenia Szkaplerza Karmelitańskiego i jakiegokolwiek na ten temat dyskusje zamyka.

Bullę Sobotnią potwierdzają jeszcze papieże: Aleksander V, dnia 7 grudnia 1409 i Klemens VII, 1530.

O. Konstanty, Kapucyn (Krosno).

*

Człowiek nie jest stworzony na łzy i śmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich.

Matka Boska Zwycięska.

1920 — 1930.

Szkic z dziejów kultu i ikonografji.

Kult Najświętszej Panny Zwycięskiej sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa i rozkwitał naprzód na Wschodzie, na ziemiach cesarstwa bizantyńskiego. Wizerunki Madonny, umieszczane na statkach wojennych — wiodły flotę bizantyńską w bój i do zwycięstw.

Najwięcej upowszechnionym typem wizerunków Najśw. Panny na Wschodzie — była t. zw. „Odigitrja“, typ odpowiadający ściśle obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej. Madonna — Odigitrja była opiekunką sił zbrojnych cesarstwa bizantyńskiego, Matką Boską Zwycięską tych czasów.

Promieniejąc nazewnątrż, kult Matki Boskiej Zwycięskiej rozszerzył się z czasem poza granice dawnego imperjum wschodniego i przyjął się także na ziemiach ruskich, ulegających wpływom kultury bizantyńskiej — a stąd w epoce panowania Władysława Jagiełły sięgnął również do Polski.

Nie jest to rzeczą przypadku, że pierwsze pojawy kultu Matki Boskiej Zwycięskiej przypadają w Polsce na lata, w których szeroko słynąć począł, ze Wschodu wówczas sprowadzony, wizerunek Matki Boskiej Jasnogórskiej. Bogarodzica z klasztoru częstochowskiego była to właśnie, — jak głosi tradycja, — Madonna — Odigitrja, Matka Boska Zwycięska epoki bizantyńskiej.

Pierwszy kościół pod wézwaniem Najśw. Marji P. Zwycięskiej stanął w Polsce za czasów Jagiełły. Był to, istniejący jeszcze, kościół PP. Brygitek w Lublinie, ufundowany w r. 1426 na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem.

W formie ostatecznej i oficjalnej, na zachodzie i południu Europy, kult Najświętszej Marji Panny Zwycięskiej skryształizował się pod koniec XVI wieku, po pogromie floty tureckiej pod Lepanto i zespolił się z tajemniczego pochodzenia wizerunkiem Najśw. Panny Śnieżnej, z kościoła S. Marja Maggiore w Rzymie. Za czasów papieża Liberjusza (352 — 368), — głosi podanie, — zjawiła się pewnej patrycjuszowskiej rodzinie w Rzymie Najśw. Panna i wyraziła swą wolę, aby na wzgórzu, które znajdują pokryte śniegiem — wystawiono kościół pod Jej wezwaniem.

W parę dni później, wśród największych upałów sierpniowych spadł w Rzymie śnieg i białym całunem pokrył wzgórze Eskwilinu.

Spełniając wolę Najświętszej Panny, wzniesiono na wzgórzu tem wspaniałą bazylikę pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej.

W wiekach późniejszych przyjęła się także nazwa druga mianowicie „Najświętszej Marji P. Większej“ (P. Marja Maggiore). Klejnotem nowej świątyni był starożytny obraz Najśw. Panny, przypisywany św. Łukaszowi Ewangelista, który to wizerunek od wezwania kościoła nazwano „Najświętszą Marją P. Śnieżną“.

W dniu bitwy pod Lepanto, 7 października 1571 roku, w chwili gdy połączona flota hiszpańsko-włoska zaatakowała potężną armadę turecką, wyszła z kościoła na Eskwilinie uroczysta procesja różańcowa z wizerunkiem Najśw. Panny Śnieżnej na czele.

„Obraz Matki Boskiej Śnieżnej, — pisze znakomity marjałóg polski, O. K. M. Żukiewicz, obnoszono procesjonalnie przy śpiewie Różańca; już ten fakt wystarcza na skojarzenie tych pojęć, a jeśli dodamy jeszcze, że modlitwa różańcowa w tak krytycznej dla chrześcijaństwa chwili, wysłuchaną została, nic dziwnego, że wiara ludów — Różaniec w rękę obrazu Matki Boskiej Śnieżnej włożyła, i odtąd jako obraz Różańcowy chce go uważać.

W ten sposób zwycięstwo pod Lepanto dodało nowe szczegóły do dziejów obrazu Matki Boskiej Śnieżnej:

1) Stał się przez nie obrazem i synonimem Matki Boskiej Różańcowej.

2) Matka Boska Różańcowa od tego pamiętnego zwycięstwa będzie uważana wyrokiem Kościoła, jako Matka Boska Zwycięska.

„Matka miłosierna — pisał w encyklice, wydanej bezpośrednio po zwycięstwie, — papież Pius V, — Przyjaciółka pobożnych i całego rodu ludzkiego Pocieszycielka, przyczyniła się u Zbawiciela wieków za tymi, których obciążały grzechy, a oni nie przestali wołać do Niej, aż wyprosili dnia 7-go października 1571 wspaniałe owo nad tureczynem zwycięstwo, które nigdy nie powinno być zapomniane“.

Zwycięstwo pod Lepanto wywarło olbrzymie wrażenie w całym świecie chrześcijańskim i zadecydowało o upowszechnieniu się kultu Najświętszej Panny Śnieżnej, zwanej odtąd Zwycięską.

W Polsce, wystawionej na ciągły napór ekspansji tureckiej, kult ten przyjął się szybko i szeroko.

Wizerunki Najśw. Marji P. Śnieżnej należały od końca XVI wieku, obok obrazów, malowanych na wzór jasnogórskiego, do najpopularniejszych przedstawień Bogarodzicy w Polsce. Niemal połowa wizerunków Matki Bożej w Polsce, wstawionych cudami i łaskami, są to kopje obrazu z kościoła na Eskwilinie w Rzymie.

Zachowany w kościele poddominikańskim w Poznaniu obraz nadworne go malarza króla Zygmunta III, weneccjanina Tomasza Dolabelli (zm. w Krakowie w r. 1650), przedstawiający bitwę pod Lepanto, zespala się również z kultem Matki Boskiej Zwycięskiej. Na brzegu morza, na którego falach wre bój armady chrześcijańskiej z flotą turecką, przedstawił malarz błagalną procesję różańcową. Obraz ten powstał około r. 1620 — 1621, a więc w pięćdziesiątą rocznicę bitwy pod Lepanto, w czasach, w których naród polski doświadczył szczególnej opieki Najświętszej Panny Zwycięskiej.

Mówi oto ks. Atanazy Kierśnicki w swem kazaniu wydanem z powodu uroczystości Koronacji Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w r. 1717 — co następuje:

„Lat temu dziewięćdziesiąt siedm, gdy przed osmanową potencją, do granic naszych zbliżoną we trzykroć sto tysięcy pohańców, zdrząły przedmurza tego fundamenty, gdy pod ludźmi, końmi, mułami, wielbłądami, armatami stękała ziemia, a po zabitym hetmanie Stanisławie Żółkiewskim, po zabranych w bisurmańskie łyka najznacniejszych wojownikach strach powszechny w tęgie lody okował serca koronnych obywatelów, natenczas Wawrzyniec Gębicki, arcybiskup gnieźnieński, prymas i prorex Rzeczypospolitej, ustawicznie łzami miękczył niby w djament skamieniałe gniewy niebieskie, aż też nocy jednej w Skierniewicach przez okno pałacowe w niebo patrząc, obaczył w jasności wielkiej Najświętszą Bogarodzącę, na nowiu księżycowym stojącą i głoś rzetelny usłyszał: Nie trać serca, Wawrzyniec! Staram się ja pilnie o Polskę, imieniowi memu przychylną. Syn mój odwrócił od was te plagi, których się obawiasz“. (C. d. n.)

Dr. Mieczysław Skrudlik.

Z nowoczesnego ruchu społecznego.

Nasi przyjaciele.

(Dokończenie).

Przechodząc z dziennikarstwa do wydawnictw książkowych, pragnęliśmy wskazać m. in. na potrzebę czytania Biblii z objaśnieniami. W wstępnych szkołach korzystaliśmy zaledwie z „historji“ biblijnej. Innowiercy zawstydzają nas cytataми naszych własnych ksiąg świętych. Inteligencja świecka nie uczęszcza dotąd na wydział teologiczny w uniwersytetach, zostawiając swą wiedzę religijną na stopniu bardzo pierwotnym. Dorywcze konferencje już nie wystarczają w życiu z nieprawdą. Znamy przecież przepisy karne w porządku społecznym, znamy nawet przepisy towarzyskie, a Ewangelji, prowadzącej nas poza progi doczesności nie umieściliśmy nawet, dla doręcznego użytku, na najbliższej półce przy biurku¹⁾

Ogólnie nie mamy nawet książkowych wiadomości o naszych 4 w Polsce obrządkach religijnych, uznanych przez Rzym. Stąd też pochodzi brak współżycia ze sobą w Akcji Katolickiej, tak szkodliwy dla całokształtu spraw w kraju²⁾.

Dość już liczne katolickie domy wydawnicze w Polsce, zasługujące na większy niż dotąd rozgłos i u nas i u obcych, starają się usuwać wymienione braki u każdego z nas. Oto szereg takich domów:

¹⁾ Kruszyński, Nowy Testament, 3.50 zł. — bez Listów apostołskich. Szlagowski, Nowy Test. cały, 5.50 zł.

²⁾ Polecamy na tem miejscu: pierwsze pismo liturgiczne w Polsce: *Mysterium Christi*, Kraków, św. Marka 10 i pierwsze pismo ascetyczne dla inteligencji: *Szkola Chrystusowa*, Lwów, Dominikanie.

1. Dobra Prasa w Płocku (Piekarska 5) propaguje szczególnie broszury i ulotki przeciwbolszewickie.

2. Sodalicja Klawerjańska, polskiej fundacji, drukuje misjonarzom w 54 językach afrykańskich, katechizmy, historie biblijne, już w oprawie 800 tys. egzempl.

3. Biblioteka Religijna we Lwowie (Pl. Trybunalski 1) wydaje dzieła teologiczne i popularne.

4. Tow. P. Skargi w Warszawie (Miodowa 17) popiera szczególnie dzieła z zakresu Akcji Katolickiej.

5. To samo Sekretarjaty Akcji Katol. w Warszawie i w Poznaniu z własną, zasadniczą literaturą dla swego programu.



Na wspólnej rekreacji.

6. Jezuita krakowscy wzbogacają nasze piśmiennictwo cennymi czasopismami i książkami naukowymi i popularnymi.

7. Michalicy w Miejscu Piastowem woj. Lwow. drukują własne i cudze dzieła katolickie.

8. Sekretarjat Misyjny Dzieła: Rozkrzewienia Wiary (Poznań Al. Marcinkowskiego 22) wydaje propagandowe broszury informacyjne¹⁾.

9. Salezjanie warszawscy (Lipowa 14) i Zjednoczenie Stow. Młodz. w Poznaniu (Pocztowa 14) dostarczają specjalnej, fachowej literatury dla młodzieży.

¹⁾ Podajemy do wiad.: p. Kryzan, Poznań, Matejki 35 wydał i sprzedaje Mapę Statyczno-misyjną dla Szkół, Tow. Biur Katol. 3 kolory, 3 rysunki, 80x55 cm. 3 zł. z przesyłką.

Ośrodków takich jest więcej i wszystkie należy zachęcić do żywego udziału w wszechświatowej, wymiennie-informującej Akcji Katolickiej.

Spodziewamy się wiele dla tej Akcji od konferencyj w radjo Polskiem. Mogłoby ono uczyć świat słuchaczy języków słowiańskich. Audycje agitacyjne z Rosji, nadawane w języku polskim, a dochodzące do nas, winny znaleźć przeciwdziałanie z naszej strony z zasięgiem na Rosję. Takie bowiem jest posłannictwo Polski wobec tego sąsiada! Wilno zatem niechaj nadaje audycje o Unji Religijnej w języku rosyjskim!...

Dziwimy się nieraz, że nasi znani działacze społeczni tak mało korzystają z radja dla religijnego wykształcenia publiczności, więc dla kursów o wiedzy religijnej, dla rekolekcyj i dla propagandy prasy i książek oraz organizacji katolickich.

Czytamy w prasie amerykańskiej, że tam korzysta się z radja, by odczytać pomniejsze artykuły z pism katolickich i podawać charakterystykę poszczególnych tychże pism.

Jedyny Śląsk wprowadził już stały temat naukowy z religji, jednak nic nam nie wiadomo, czy cenny cykl ten transmitowany jest na całą Polskę, jak na to zasługuje, jak np. doniosłe kazania i klasyczna muzyka kościelna z katedry poznańskiej?

Z pewnością byłyby wskazany w radjo kurs biblijny — egzegeza Biblii, zarazem jako lekarstwo na samowolne dziś tłumaczenie Biblii wielu niefachowców, pozatem jako przyczynek dla 3—4 milionów żydów w Polsce w drodze do pojednania ich z Rzymem... Dlaczego nie nawracamy Rosji przez radjo. Tej łączności niktby przeszkodzić nie mógł.

Te to kilka skromnych pomysłów współpracy z nieocenionymi Przyjaciółmi: Prasa — Książka — Radjo — polecamy serdecznie uwadze szanownych słuchaczy, a wśród nich szczególnie naszym działaczom społecznym... Uznajemy ich trudne położenie w pracach i szlachetne wysiłki dla dobra nas wszystkich i przesyłamy im wraz z wezwaniem do tej pracy, i serdeczne życzenia powodzenia, do którego zresztą sami przyczynić się pragniemy. Niech nas krzepi przeświadczenie, w trudnościach, że zawsze więcej jesteśmy w ręku P. Boga, niż w mocy niedobrych ludzi!

Szczęść Panie Boże. Starajmy się o to, dla dobra sprawy, by szeregi nasze zwiększały się i roznosiły poruszane tu myśli do każdej rodziny polskiej, pobudzając zarazem dostojniejsze pióra i głosy, wobec których przyjęliśmy tylko ukrytą rolę Jana Chrzciciela — do wytrawniejszej od naszej, na tem polu wydajności społecznej!

Kazimiera Berkanówna.

*

Kto chce ratować sieroty i dzieci opuszczone, niech wydatnie popiera Zakłady Tow. św. Michała Archanioła.

Co to jest Akcja Katolicka?

W ostatnich latach coraz częściej można słyszeć i czytać zachętę do podjęcia akcji katolickiej. O niej wspomina raz po raz Ojciec św. Pius XI w swoich przemówieniach do pielgrzymek, nazywa ją nawet tak ważną jak żrenica dla oka; o akcji katolickiej radzą różne kongresy i zjazdy, o niej piszą różne katolickie czasopisma. Słuszną więc rzeczą, aby i tu kilka słów tej sprawie poświęcić.

Samo słowo *akcja* pochodzi z łacińskiego słownika i oznacza czynność. A więc w zalecanej przez Ojca św. akcji katolickiej będzie chodzić



Orkiestra Zakładowa.

o jakiś czyn katolicki, odpowiedni i stosowny do dzisiejszych czasów, któryby obudził w sercach ludzkich żywszą wiarę i gorętszą miłość ku Bogu a przez to uszlachetnił dzisiejsze obyczaje.

Jak wiadomo obowiązek ten ciąży w pierwszym rzędzie na kapłanach. Oni to z racji swego stanowiska mają w duszach wszczepiać wiarę i wskazywać drogę Boskich przykazań. Ale dzisiejsze czasy są tak zgiełkliwe, stosunki tak zagmatwane, życie tak rozproszkowane i serca tak z miłości Boga wyzute, że głos kapłanów w kościele okazuje się za słaby, nie każdy go chce słuchać. Coraz więcej widzimy takich katolików, którzy nie chodzą do kościoła, nauki Chrystusa nie znają, z pod jej dobroczynnego wpływu się usuwają a w następstwie tego życie ich świetczeje, nawet poganieje. Kapłan już takich dusz dla Boga pozyskać nie może, bo one do niego czują uprze-

dzenie, nawet go nienawidzą. Jednak nie można ich zostawić w takim usposobieniu, trzeba szukać zbłądzone owieczki tam, gdzie je znaleźć można, a więc przy pracy zarobkowej, przy warsztacie, we fabryce, w sklepie, przy biurku, w gospodzie, w stowarzyszeniu, na ulicy, wszędzie. Rzecz oczywista, że kapłani wszędzie pójść nie mogą, bo ich jest za mało i nie wszędzie wypada im się pokazywać. Muszą ich w tem wyręczać ludzie świeccy. Oni muszą się stać apostołami w różnych okolicznościach, aby dobrem słowem, zachętą, upomnieniem, odwagą zjednać obojętnych i zbłąkanych dla Boga. I to przedewszystkiem ma Ojciec św. na myśli, gdy zachęca do akcji katolickiej. Przez apostołowanie ludzi świeckich łącznie z hierarchją kościelną spodziewa się Ojciec św. odrodzenia dusz. Akcja katolicka jest to więc apel przedewszystkiem do ludzi świeckich, aby pomogli kapłanom w pracy duszpasterskiej. Przez usta papieża cały stan kapłański oświadcza obecnie: „Przyznajemy się otwarcie, że wobec coraz większych trudności w pastrozowaniu, jesteśmy za słabi, aby dusze skutecznie do Boga prowadzić, wy świeccy dobrzy katolicy pomóżcie nam, a gdzie sami mamy wstęp zamknięty, wyręczcie nas“.

Nasuwa się teraz pytanie jak to wielkie zagadnienie praktycznie przeprowadzić? A najpierw skąd wziąć świeckich apostołów?

Niewątpliwie w każdej parafji znajdzie się kilku prawdziwie dobrych katolików, którzy nie tylko sami dobrze żyją, ale boli ich i smuci obojętność i odstępstwo od Boga innych. Trzeba więc, aby ci ludzie stanęli u boku swego proboszcza i wspólnie z nim wyrabiali w sobie ten święty zapał dla zbawienia dusz innych i obmyślali środki i sposoby, jakimi możnaby innych dla Boga pozyskać. W duszach tych Apostołów nowożytnych ma powstać to poczucie obowiązku, że należy ułatwić drugim nabycie znajomości prawd wiary, żeby Boga poznali, żeby szli drogą przykazań i żeby zakosztowali słodkiego jarzma Chrystusa i byli szczęśliwi.

Myśl zbawiennego oddziaływania na drugich nie jest zupełnie nową. W Kościele katolickim była znaną od początku jego istnienia, a w katechizmie nazwana jest uczynkiem miłosiernych względem bliźniego co do duszy. A najdobitniej przypominali kapłani ten obowiązek rodzicom względem swoich dzieci, nauczycielom względem uczniów, przełożonym względem swoich podwładnych, opiekunom względem swoich wychowanków. Obecnie chodzi o to, żeby obowiązek apostołowania rozszerzyć i na tych, którzy ściśle mówiąc, nie są do tego obowiązani z racji swego stanowiska i żeby tę pracę odpowiednio zorganizować. A więc wszyscy ojcowie, matki, młodzieńcy i dziewczęta w imię miłości i przywiązania do Chrystusa i Jego Kościoła powinni wpływać na swoich sąsiadów, rówieśników, kolegów, znajomych, przyjaciół aby w ich duszach Chrystus królował, coraz więcej był czczony i miłowany.

Rzecz jasna, że do tego, aby ktoś nabrał ochoty i zapału do apostołstwa potrzebne jest pewne przygotowanie i wyrobienie duchowe. To zaś

najłatwiej i najpewniej da się osiągnąć przez odprawianie rekolekcyj zamkniętych w klasztorze lub odpowiednim domu rekolekcyjnym. Dotychczas ta zbawienna praktyka była znaną tylko zakonnikom i kapłanom. Świeccy odprawiali je bardzo rzadko. Obecnie każdy świecki apostoł, jeżeli chce z pożytkiem pracować nad innymi, musi spróbować tego dzielnego środka. Na rekolekcjach najwięcej zyska światła do zrozumienia rzeczy Bożych, najwięcej rozпали swe serce, aby je ukochać.

Oprócz rekolekcyj dzielni katolicy wyrabiają się także w sodalicjach, bractwach i stowarzyszeniach katolickich, jeżeli są dobrze zorganizowane i prowadzone.

Aby Akcja Katolicka przyniosła jak najlepsze owoce, musi być ujęta we formę organizacji, inaczej będzie robotą dorywczą i bezplanową. U nas w Polsce z woli Episkopatu stanął na czele akcji ks. prałat Stanisław Adamski z Poznania, a w pojedynczych diecezjach księża biskupi delegowali do tego odpowiednich kapłanów, aby organizowali Ligi Katolickie.

Daj Boże, żeby w nich skupili się najdzielniejsi i najwzorowsi katolicy i stali się tam silną pomocą i podporą duszpasterzom w zdobywaniu obojętnych serc dla Chrystusa. I ty, Drogi Czytelniku, jeżeli po przeczytaniu tych słów uczujesz, że w sercu rozпали Ci się iskierka świętego zapału apostołowania nie bądź na to obojętnym, ale w zakresie swoich stosunków pracuj nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego.

X. X.

Z kroniki domowej.

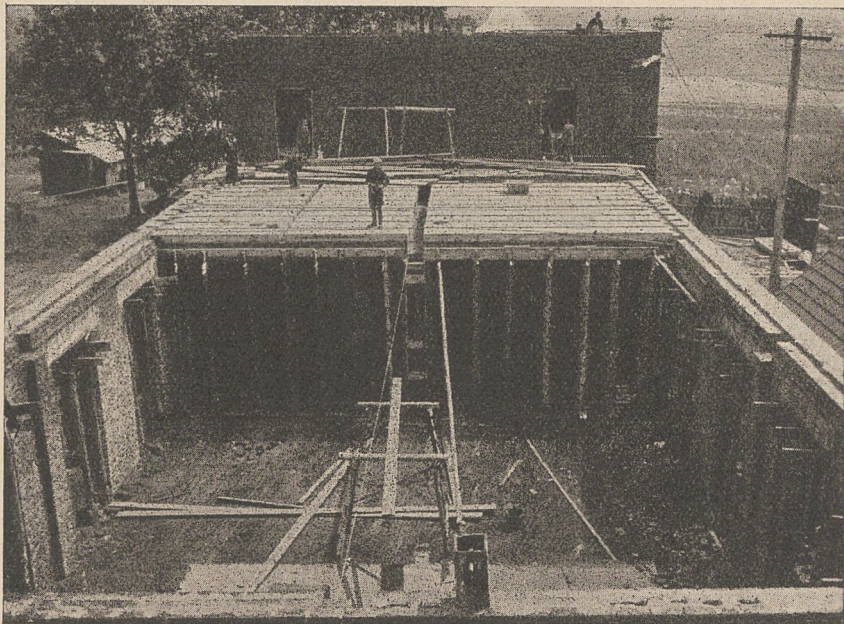
Dnia 15 sierpnia obchodziliśmy dziesięciolecie wspaniałej, najszcześniejszej ze znanych w historii wojen polskich. Przy tłumnym udziale widzów i uczestników odbyła się akademja domowa z programem bogato urozmaiconym i u wszystkich pozostawiła silne i trwałe wrażenie. Jeden z mowców był uczestnik walk ówczesnych, za czasów wojny europejskiej legionista, a następnie żołnierz 1. Dywizji Piechoty Legionów, obecnie kapłan naszego Zgromadzenia, w barwnych słowach przedstawił historję tych dni próby i wielkich zwycięstw, inny mowca p. profesor Groch Bartłomiej z Przemyśla uzasadnił ich dziejowe znaczenie. Obserwowałem skutek i widziałem u chłopców naszych iż słowa mowców i świadomość wrażeń dochodziła do głębi ich serc i dusz.

Na sali cisza śmiertelna, oczy w jakimś rozmarzonym podnieceniu, usta otwarte i ciekawość — niezmierna ciekawość połączona z uczuciem dumy, radości i tęsknoty, że ich tam nie było.

Porwała ich i uniosła w zaświaty marzeń cudnych bajecznych, uroczą melodją słów „wojna polska — zwycięska wojna polska“.

Młodzieńcza fantazja malowała im tę wojnę jako gody narodowe, wcielenie tęsknoty i ideał wielkich ojców i bohaterów.

Bo taką jest młodzież polska i w Zakładzie naszym i w całej Polsce. Napróżno żywa pamięć niedawnej ponurej przeszłości, napróżno literatura powojenna maluje im wojnę w barwach trującego pesymizmu i beznadziejności. Nie znają wojny prawdziwej pełnej nieszczęść i klęsk rozlicznych, nie znają tej wojny, której jedyną poezją jest nędza, głód i brak wszystkiego, gdzie czar legendy znika a pozostaje bagnisty okop, uciążliwe przemarsze i placówki, brud i robactwo, gdzie straszliwa proza walk okopowych zatruwa dusze jadem słabości i nerwowego wyczerpania, a wstrętna woń jodoformu i gazów trujących zabija wszelką wzniosłość i poryw. Dla nich wojna, to wykwit młodzieńczych marzeń, szczyt bohaterstwa rodzącego zwycięstwo i triumf, przy dźwiękach fanfar i wojskowej parady.



Dalszy szczegół z budowy domu.

Dzieci polskie, dzieci sieroty, które nie zaznały miłości rodzicielskiej, którym to życie w wolnej Polsce dało dotąd jedynie niedolę i opuszczenie, całym sercem wchłaniają ten czar utęsknionych pragnień: wojna za Polskę — wojna za Ojczyznę. Wielu z nich nie ma nikogo z bliskich lub drogich sercu swemu, nie ma gdzie przyłgnąć miłością, nikt im na bratnie pozdrowienie nie odpowie, a roją swój sen o miłosnej, ofiarnej śmierci za Ojczyznę.

Dzieci polskie — biedne dzieci ulicy, „dzieci Starego Miasta“, z suteryn i z poddasza, ileż ich legło na cmentarzu obrońców Lwowa, ileż ich gotowych ginąć choćby każdej chwili za tę Ojczyznę, w której nie mieli spokojnego kąta i dachu nad głową.

Czyż życie późniejsze nie zatruje ich marzeń chłopięcych goryczą niezastężonej nędzy i upodlenia? Kiedy w serca ich wkradnie się uczucie krzywd i wszystko niszczącej zawiści klasowej, a sępie drapieżne skrzydła opieki szatańskiej roztoczy nad nimi moskiewski proletarjat.

Pomyślmy nad tem. Pomyślmy i pamiętajmy że tych dzieci opuszczonych jest w Polsce półtora miliona, że na ich dusze czyha wróg, aby te wierne dzieci polskie uzbroić przeciw własnej matce Ojczyźnie. — Ratujmy je dla Polski i dla Boga.

Budowa domu naszego prawie utknęła. Środków już prawie zabrakło. Zwracamy się zatem do wszystkich, którzy chcą ratować polską młodzież, a zwłaszcza do naszych przyjaciół i czytelników. — Wiemy że wiele nam dać nie możecie, bo ofiarność wasza już wyczerpana, wspomagacie nas wydatnie i za siebie i za innych, którzy nas jeszcze nie znają. Ale jednajcie nam przyjaciół, mówcie innym o naszym Zakładzie i o naszych potrzebach.

Ukończyliśmy właśnie druk kalendarza Królowej Korony Polskiej na r. 1931 — mamy i inne wydawnictwa n. p. „Na tej dolinie łąz“ przepiękne czytania o Matce Boskiej, mamy doborową i okolicznościową literaturę teatralną na obchód rocznicy listopadowej. Jednajcie nam kupujących. Będzie to bardzo wydatna pomoc do ukończenia budowy.

Raczie o nas pomyśleć, raczie pomyśleć o młodzieży biednej osierconej, której tyle w Polsce się marnuje.

X.

„Picie umiarkowane znaczy tyle, że pijący nie zwala się pod ławę, zresztą wyraz „umiarkowanie” nie ma żadnego określonego znaczenia; wszystkie głupstwa, których się dopuszczają pijani, rozpusta, gra w karty, sprzeniewierzenia i cały szereg innych przekroczeń i zbrodni popełniają się zwykle przy picciu umiarkowanym... Zaraza weneryczna szerząca się pomiędzy młodzieżą nawet nieletnią, co skonstatowano u nas, niestety, i co małodusznie pokryto milczeniem, ma swoje źródło w picciu umiarkowanym na zebraniach koleżeńskich. — Nic niema gorszego, jak przyswojenie przekonania, że picie umiarkowane nie przynosi uszczerbku ani moralności, ani zdrowiu. Jest to jak powiadam, przesąd zabójczy, najbardziej szkodliwy ze wszystkich jakie posiadamy.

Prof. Dr. Benedykt Dybowski.

Kto prenumeruje i zjednywa nam czytelników, ten przyczynia się do wychowywania sierót i dzieci opuszczonych.

Rzecz o wychowaniu najuboższej i zaniedbanej młodzieży.

Referat emer. radcy krakowskiego Sądu Apelacyjnego Franciszka Sy-powskiego z Wieliczki, przestany dla sekcji charytatywnej I. Polskiego Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu.

I. Wstęp.

W cywilizacyjnym pochodzie ludzkości przodem idące narody i państwa już od szeregu lat kilkudziesięciu żywo przejmują się sprawą wychowania młodego pokolenia. — Nic dziwnego. Wszak społeczeństwa składają się z grup osób, połączonych i powiązanych rozlicznymi stosunkami i wzajemnymi interesami. Żadna istota ludzka nie żyje i nie jest w stanie żyć luzem, jeżeli ma godnie odpowiadać wrodzonym i od Stwórcy jej przekazanym zadaniom życia.

Wszystkie jednostki winny być dobre, aby złożone z nich grupy, a z tych grup społeczeństwa były dobre. Wiadomo, że najlepszymi grupami ludzkimi są dobre rodziny. One dotąd były i są najsilniejszym węzłem i najpotężniejszym ogniwem w łańcuchu społeczeństwa.

Naturalną jest prawdą, że tylko mocne ogniwa, dobrze z sobą połączone, silny łańcuch stanowią.

Jak dobre jednostki dla składu rodziny, tak dobre rodziny są najpierwszym postulatem dobra społeczeństwa i narodu, których są źródłem i podstawą.

Zatem staranie się o dobro jednostki należy do pierwszych obowiązków tych czynników, którym rządy w rodzinach, w grupach społecznych i wogóle w narodzie, czy państwie przypadły w udziale.

Gdy w ostatnich dziesiątkach lat skutkiem nadzwyczajnego postępu wiedzy, odkrywającej nieznane dotąd siły przyrody, powstała gonitwa za dobrobytem, z bogaceniem się i zbytkiem, oraz łatwość szybkiego przenoszenia się ludności w celach zarobku i zaspokojenia potrzeb z jednych do innych krajów, ba nawet z jednej na drugą półkulę ziemi, gdy szalony rozwój przemysłu i ducha przedsiębiorczego stworzył mnóstwo całkiem nowych zawodów i sposobów zarobkowania; — znikła dawna patryarchalność

i prostota życia człowieka, a jego stosunek do ludzi staje się coraz bardziej tak zawikłanym, że niema widoków, aby obecna jednostka ludzka, mimo niebywałej łatwości zbliżania się do bliźnich i porozumiewania się z nimi, mimo natłoku ludzkiego nie czuła się więcej odosobnioną, więcej luzem stojącą, niż jej dziadowie i pradziadowie.

Jeszcze w pierwszej połowie 19 stulecia cywilizowane narody Europy objawiały względem siebie wiele braterskości, wiele serdecznej przyjaźni, wiele sympatji.

Dziś tak nie jest, — powszechnie bowiem wiadomo, że — jak słusznie powiedział śp. Juljan Klaczko — „po roku 1870 zimno się zrobiło w Europie“, że obecnie już same pozory spokoju i zgody za przyjaźń i sympatję uchodzą.

Znany i powszechnie odczuwany egoizm państw i narodów ogarnął także jednostki ludzkie, które są więcej zajęte podobnie, jak narody, życiem praktycznym, dążącym jedynie do korzystnego spieniężenia zdobyczy nauki i wiedzy, do wyzyskania stanowiska, zdobytego często smutnym upadkiem drugich, dla przysporzenia sobie jak największej masy korzyści materialnych w celach osobistego używania i rozkoszowania bez oglądania się na bliźniego.

To praktyczne życie ludzi i społeczeństw doprowadza, jak widzimy — do tak strasznej deprawacji pojęć, że nawet świeżo powstałe, a raczej wskutek tego życia, a właściwie nadużycia wykwitłe, teorie, mające powstrzymać nadużycia i zabezpieczyć prawa jednostki, stają się w rękach swych wynawców machinami zniszczenia całych grup społecznych.

Rządy przezorne i społeczeństwa dojrzałe, nie mogą nie widzieć, i przychodzą do przekonania, że przy łatwej sposobności uzyskania pracy i zarobku gdziekolwiekbydź na kuli ziemskiej i przy rozwoju tanich środków komunikacyjnych, wpływ nowych zgubnych teoryj stał się rdzą, żrącą ogniwa łańcucha społeczeństwa.

Ta rdza sprawiła w wielu grupach społecznych silny zanik zmysłu rodzinnego, formalne osłabienie spójni szerszych związków rodziny, a prawie wszędzie — jak to podczas ostatniego kongresu dla ochrony dzieci powiedział książę Dr. Edward Liechtenstein — spowodowała rozluźnienie ściślejszych węzłów rodzinnych, znikanie mocy wiary i miłości chrześcijańskiej, a zatarę poczucia obowiązków rodzicielskich.

W tych smutnych objawach, silniej, niż u nas, występujących w zachodnich państwach Europy, nadto w nierównych stosunkach gospodarczych i ekonomicznych, nacechowanych szczególnie w Polsce ubóstwem, ogarniającem liczne rzesze ludu pracującego, należy upatrywać przyczyn zaniedbania dawnej staranności i troskliwej pieczołowitości w wychowaniu młodego pokolenia. Rzadkość objawów rozluźnienia węzłów rodzinnych w Polsce zawdzięczamy wprawdzie sile naszej religji i mocy tradycji, starannie miłością ojczyzny pielęgnowanej, lecz natomiast w każdej prawie gminie napotykamy taką mnogość ubóstwa i nędzy, że ogrom jej nas przytłumia i tak przy-

gniata, że wydobycie się z pod jej ciężaru zdaje się być pracą syzyfową, zaś czarne chmury tej nędzy przyciemniają nam światło, w któremyśmy lepiej poznać mogli grozę tego największego nieszczęścia, jakim jest zaniedbanie i opuszczenie wychowania ubogich dzieci.

Jeżeli dawniej były wypadki tego zaniedbania, to albo swą znikomością nie zwracały na siebie uwagi, albo też urządzenia społeczne były tego rodzaju, że sporadyczne objawy braku dobrego wychowania młodzieży nie były dla nich niebezpieczeństwem, lub też wypadki takie nie wzbudzały obaw i zaniepokojenia w tym stopniu, co obecnie.

Ponadto godzi się przyznać, że ludzkość, dążąc obecnymi środkami cywilizacji do zbliżenia się ku swym ideałom, rozpatrzyła się lepiej w istniejących brakach i wadach sposobu wyrabiania dobrych społeczeństw, dobrych swych grup i ogniw i dlatego pragnie te braki, niedostatki lub błędy usunąć i naprawić.

Zaniedbanie, nawet zupełne opuszczania obowiązków, wytwarzania dobrych ogniw społecznych przez dobre wychowanie dzieci, spostrzeżono w rozlicznych społeczeństwach, krajach i miejscowościach, i stwierdzono, że są one strasznie ropiejącą raną na ciele ludzkości. Odczuto, że byłaby zbrodnią dalsza obojętność na rozszerzanie się rany, że pozostawienie jej bez rady, bez gojenia, równałoby się samobójstwu. I całkiem słusznie. Jak bowiem instynkt samozachowawczy każe bronić się człowiekowi przed utratą zdrowia i życia, jak dar życia i dobrego wychowania skłania człowieka do poczucia obowiązku spłacenia długu zaciągniętego przez odebranie należytego wychowania, — tak i społeczeństwo, będące niejako zbiorowym człowiekiem, taki sam instynkt samozachowawczy winno posiadać i poczuwać się do obowiązku pielęgnowania i przekazywania następnym pokoleniom odziedziczonych tradycji troskliwego utrzymania w pełnej sile warunków swego bytu.

II. Krótki rys historyczny.

W starożytnych czasach przedchrześcijańskich znikome zaledwie odkryć można ślady litości klas możnych i panujących dla ludzi słabych i ubogich, a tem mniej dla ich dzieci.

Dopiero święte życie i Boska nauka Chrystusa wskazały ludzkości wspaniałe dziedziny duszy i życia człowieka, obejmujące jego stosunek do Boga i do bliźnich. W świetle tej Boskiej nauki i wiary chrześcijańskiej ukazały się światu bezbrzeżne obszary nędzy ludzkiej, dla której niedosyc jest miłosierdzia ze strony bliźniej. Z czynnych przykładów Chrystusa Pana i Jego pierwszych Uczniów będzie ludzkość wiecznie czerpała siły do zaparcia swych egoistycznych popędów, będzie się po wszystkie wieki uczyć tego, że niedosyc jest: „nakarmić głodnego, przyodziać nagiego, opatrzyć rannego, czy chorego“, ale trzeba to uczynić z miłością i czułością, a co więcej dostarczyć mu pociechy duchowej, zbliżyć jego duszę do Boga.

Z rozszerzaniem się chrześcijaństwa, jak to wiemy z historii, mnożyły się też uczynki miłosierdzia tak w postaci jałmużny materialnej, jak i w celach zaspokajania potrzeb duszy człowieczej.

Chrześcijańscy możnowładcy, książęta i królowie przejęci duchem miłosierdzia, wiedząc, że do pierwszych obowiązków każdego chrześcijanina należy rozdawanie ubogim jałmużny, szli w zawody w pełnieniu dobrych uczynków z Ojcami kościoła, kapłanami i zakonami męskimi, czy żeńskimi.

Skoro tylko w którym stuleciu w wiekach średnich osłabł ów chrześcijański duch miłosierdzia, zjawiali się w świecie katolickim mężowie opatrnościowi, prawie święci, którzy swą niezmordowaną pracą, słowem i czynem podnosili i ożywiali wiarę i tę najważniejszą cnotę chrześcijańską, jaką jest szerzenie ducha miłości i pokoju na ziemi.

Dziełom miłości chrześcijańskiej możnaby poświęcić liczne tomy ksiąg, jakie w literaturze francuskiej, włoskiej i niemieckiej już się znajdują.

Sprawa opieki i wychowanie ubogich i opuszczonych dzieci była od wieków wielką troską kapłanów i wyznawców Kościoła rz. kat. Wystarczy nam wspomnieć nazwiska św. Franciszka Salezego, biskupa Genewy, założyciela zakonu PP. Wizytek w wieku XVI., zajmujących się wychowaniem dziewcząt. Od tego świętego wziął nazwę obecny zakon Salezjanów, wyłącznie trosce wychowania chłopców się poświęcający, — dalej św. Wincentego à Paulo z początku wieku XVII., którego zwolennik ks. Gabriel Piotr Baudouin pozostawił u nas w tymże wieku w Warszawie zakład szpitalny dla dzieci pod nazwą „Dzieciątka Jezus“ oraz historyczną pamięć o bohaterstwie a pełnym dostojeństwie kapłańskiego odezwaniu się do jednego z graczy w karty, których prosił o datek na ów szpital. Dostawszy od gracza policzek, z pokorą rzekł do niego: „To dla mnie, panie, a cóż dla dzieci“. Pokora, ta moc Chrystusowa, tak podziałała na graczy, że wszystko swe złoto na szpital ofiarowali.

Czasy liberalizmu wyznaniowego, czyli t. zw. wolnej myśli, zrodzonej przez genewskiego pseudofilozofa Woltera w XVIII w., kiedy zaczęła się obojętność religijna w zachodnich społeczeństwach, te czasy pozostawiły w kwestji wychowania opuszczonej dlatwy wiekopomnego Pestalozzowego właśnie w Szwajcarii, ojczyźnie tego filozofa. Pestalozzi nie będąc kapłanem, lecz świeckim nauczycielem ludowym, uznał konieczność zajęcia się opuszczonymi chłopcami, — trzy razy tworzył zakłady wychowawcze coraz to w innej miejscowości, które jednak z chwilą jego śmierci istnieć przestały. Usiłowania Pestalozzowego nazwałem wiekopomnymi dlatego tylko, że cała jego chlubna praca i majątek w postaci własnego folwarku zmarniały bez śladu i skutku, bo nie były oparte na idei religijnej, jakby na opocena której przez św. Piotra Apostoła został zbudowany Kościół rz. kat. wedle nauk Chrystusa Pana.

Dzieje następnego wieku XIX dostarczają nam niezbitych dowodów na potwierdzenie tego zdania. Bo oto tak zakłady wychowawcze zgroma-

dzenia zakonnego PP. Wizytek jak i XX. Misjonarzy, których założycielem był św. Wincenty à Paulo, jak również wszystkie t. zw. żółbki dziecięce, prowadzone przez SS. Miłosierdzia, czyli Szarytki, których zakonowi dał początek ten sam Święty przez swoją słynną dewizę: „Deus caritas est“, dotąd od przeszło trzech wieków istnieją.

W tymże wieku XIX powstają też, dotąd istniejące i rozwijające się zgromadzenia duchowne w celach wychowania opuszczonych chłopców, oparte na opoce Kościoła Chrystusowego a mianowicie XX. Salezjanów we Włoszech, a w Polsce XX. Michalitów, których obydwóch ojcem duchownym był błogosławiony Ks. Jan Bosco w Turynie.

III. Idea religijna.

Jak wielkim i prawdziwie Mężem Bożym był dla narodu włoskiego Ks. Jan Bosco, tak zaiste opatrnościowym stał się dla Polski mężem Ks. Bronisław Markiewicz, który był najprzód pomocnikiem, a następnie powiernikiem i przyjacielem Ks. Jana Bosco.

Pod koniec XIX w. Ks. Markiewicz, będąc proboszczem w Miejscu Piastowem w Zachodniej Małopolsce pow. Krosno, założył w roku 1892 zakład wychowawczy dla najuboższych i zaniedbanych chłopców, z których wkrótce utworzył towarzystwo świeckie pod tytułem „Powściągliwość i Praca“. Z tego towarzystwa powstało następnie zgromadzenie duchowne XX. Michalitów, złożone z wychowanków Ks. Markiewicza a później uznane i zatwierdzone przez Stolicę Apostolską.

Prócz Zakładu w Miejscu Piastowem założył Ks. Markiewicz w roku 1903 drugi Zakład w Pawlikowicach obok Wieliczki. Obecnie posiada Zgromadzenie św. Michała Archanioła t. j. XX. Michalitów jeszcze trzy inne zakłady a to w Krakowie przy ul. Karmelickiej Zakład ogrodniczy św. Józefa, dalej w Berteszowie pod Lwowem i w Działkowiczach w woj. Nowogródzkim.

Nie będę tu rozwijał znakomitych Konstytucyj tegoż Zgromadzenia. Poprzestanę na przytoczeniu, że najświetniejszym komentarzem ich są mnogie artykuły śp. Ks. Br. Markiewicza, drukowane w wydawanym przezeń od roku 1898 miesięczniku p. t. „Powściągliwość i Praca“, a zebrane następnie w latach 1912 i 13 przez jego uczniów w grube dwa tomy wydane p. t. „Przewodnik dla wychowawców“.

Myśli i zasady tych reguł są treściwie podniesione w moich broszurach p. t. „Powściągliwość i Praca w Pawlikowicach“ i „Gniazda dla sierót“ z lat 1908 i 1909.

Gdy kwestja zajęcia się wychowaniem dzieci opuszczonych stała się z początkiem bieżącego XX wieku nadzwyczaj piekącą w Wiedniu z tego powodu, że wiele usiłowań świeckich stowarzyszeń przez t. zw. ideowe panie prowadzonych, mimo znacznych ofiar pieniężnych nie wydawały

pożądanych skutków, zwołano na dzień 7 i 8 grudnia 1907 do Wiednia kongres dla ochrony dzieci celem rozpatrzenia sposobów ich ratowania i wychowania.

Z obrad tego kongresu pamiętna jest mowa proboszcza parafji Hietzink w Wiedniu, którą zakończył słynnym a znamiennym okrzykiem: „Zurück zum altem Herr Gott. Treue Befolgung Seiner Gebote, tiefe Religiosität auf allen Gebieten des öffentlichen Lebens, das ist die Rettung der menschlichen Gesellschaft und Regelung des sozialen Lebens, — alles andere ist Humanitätsdusel und temporäres Flickwerk“. Aby ratować ludzkie społeczeństwo i uregulować jego stosunki konieczny jest powrót do starego Boga Ojca, do pełnienia Jego przykazań i do głębokiej religijności we wszystkich kierunkach publicznego życia. Wszelkie inne usiłowania są tymczasową łataniną i ułudą humanitarności.

Ów kapłan wiedeński stwierdził wówczas publicznie wobec licznego audytorjum delegatów ze wszystkich krajów monarchji austrowęgierskiej, jak usiłowania związków społecznych około duchowego zdrowia ludzkości t. j. jej wychowania nie są trwałemi, jeśli nie opierają się na idei religijności.

I w Polsce mamy na to dowody z ostatnich dwóch dziesiątków lat. Z początkiem tego wieku w b. zaborze rosyjskim rozpoczęło świeckie towarzystwo opieki nad dziatwą opuszczoną w Warszawie zakładać t. zw. gniazda sieroce bez udziału czynnika religijnego a przy pomocy niewiast t. zw. ideowych, wykluczających w pracy wszelkie praktyki pobożności, boby to było cczą bigoterją. Tę wolną myśl usiłował w roku 1908 zaszcześcić u nas na grunt Małopolski umyślny wysłannik z Warszawy. Znalazł garstkę zwolenników, którzy założyli dwa gniazda, jedno pod Przemyślem drugie w pobliżu Wadowic. Oba te gniazda po paru latach marnej wegetacji i wielu stratach majątkowych znikły bez śladów i skutków. Podobną wegetacją odznaczają się zaprowadzone w byłej dzielnicy zaboru rosyjskiego gniazda sieroce, a istnienie swe zawdzięczają tylko bliskości Warszawy, skąd otrzymują w ministerstwie pracy i opieki społecznej znaczne subwencje.

Natomiast wszystkie zakłady wychowawcze utrzymywane u nas przez duchowne zgromadzenia zakonne XX. Misjonarzy Selezjanów i Michalitów, jako oparte na żywotnej idei miłości Boga i bliźniego, istnieją i rozwijają się dzięki bezinteresownemu poświęcaniu się członków zgromadzeń, nie pobierających żadnego uposażenia miesięcznego i nie oglądających się na emeryturę, ani ubezpieczenie społeczne.

Poświęcenie się członków tych zgromadzeń duchownych wpływa jedynie z ich głębokiej religijności, którą wpajają w ubogie rzesze dziatwy opuszczonej. I ta idea religji jest istotną siłą żywotną ich pracy około zdrowia ludzkości.

IV. Idea moralności.

Z naciskiem muszę tu podnieść, że takiego starania o rozwój umysłu, duszy i serca dzieci, jakie w zakładach Ks. Markiewicza z wielką miłością

i poświęceniem bywa praktykowane, nie spotyka się nawet u najlepszych rodziców włościańskich. Aby to widzieć, odczuć i przekonać się o tem, nie wystarczy zaglądnąć do zakładu na parę godzin, ale należy spędzić tam w gronie wychowanków parę dni i przy różnych sposobnościach śledzić prawdziwe ich zadowolenie z losu i zamiłowanie w pracy, podpatrywać ich samodzielne pomysły i poradność przy wykonywaniu nawet takich robót, przy jakich zazwyczaj starsi i doświadczeni ludzie napotykać trudności. Tam niema automatów i bezmyślnych dzieci, bo każde bywa z istic anielską miłością do pracy wprawione i wprężnięte nie siłą, zmuszaniem lub karą, lecz miłym słowem i przykładem tak zachęcającym, iż niedorostek rwie i wprasza się do zajęcia. W obchodzeniu się z dziećmi niema tam krańcowych ostateczności, jakie często zdarzają się nawet u dobrych rodziców t. j. ani czułości, ani pieczyot lub dogadzań budzących zachcianki, ani też gniewu burzliwego lub uniesienia się namiętnego. Wszędzie i zawsze panuje tam umiarkowanie, spokój i miłość, która jest jedyną mistrzynią w uszlachetnieniu usposobień dzieci.

Pierwszeństwo w przyjmowaniu dzieci do zakładu mają tam zaś dzieci najuboższe, rzeczywiście opuszczone, żadnej protekcji nie mające. Dyrektorowie, ich pomocnicy, nauczyciele i wychowawcy pracują tam około dobra dzieci bezpłatnie, jedynie z poświęcenia, z miłości Boga, bliźniego i ojczyzny. Te okoliczności ogromnie chwytają dzieci za serca i tworzą dla bezdomnych atmosferę prawdziwie rodzinną i ojczystą. Niektóre z nich przed przyjściem do zakładu nie zaznały miłości ze strony żadnej istoty ludzkiej i dlatego nie miały serca. Dopiero w tych zakładach miłością ogrzane, zaczęły miłować Boga, bliźniego i ojczyznę. Małe dzieci mawiają tam często do wychowawców swoich: „Ja was miłuję więcej niż matkę, bo ona mię biła i głodziła, a wy mię żywicie, odziewacie a nie bijecie“.

Przy nader prostem, ale dostatkiem pożywieniu, przeważnie jarskiem, jest zdrowie wychowanków wyśmienite, maluje się rumieńcami na ich twarzach, siłą i wytrwałością w pracy. Niezrównana zasada Ks. Markiewicza, aby dzieci jak najdłużej pozostawić dziećmi t. j. nawet do pełnoletności utrzymywać ich niewinnymi daje się stwierdzić tak przy zabawie dzieci, jak przy rozmowie z niemi i przy pracy a szczególnie odbija się w całym ich zachowaniu, w ich twarzach i spojrzeniach.

Bardzoby się zawiódł, ktoby chciał w tych zakładach szukać wrażeń koszarowych. W ciągu 10 godzin dziennej pracy nigdzie nie spotka się tam większej gromadki chłopców, jak 10 do 18. Całe setki dzieci gdzieś się podziały, rozbiegły się w polu i w ogrodach, rozmieściły się w kilkunastu ubikacjach przy różnych warsztatach pracy i nauki, skąd tylko stuk narzędzi lub maszyn, a nie gwar dzieci się rozchodzi. Aby się nacieszyć widokiem całej masy wesołych chłopców, trzeba poczekać na chwilę ich wspólnej zabawy i rozrywki po pracy i nauce, lub na wspólne ich nabożeństwo. Imponującym jest wtedy ów „obóz wychowawczy, ze zapomnianego pyłu

ludzkiego złożony“. Przy ich zabawie serce widza rośnie i rozpycha mu klatkę piersiową, przy ich nabożeństwie doznaje się uczuć podniosłych nad wyraz budujących i unoszących duszę w krainę nadziemską, przed oblicze Boskiego Majestatu. Podczas chóralnych nabożnych śpiewów młodziutkiemi głosami serce się ściska, dusza pozbywa się więzów ciała, zdaje się być w raju na ziemi — jaka błogość ogarnia słuchacza, tak głębokiem i nieznanem przeżywa go ukojeniem, że uczucie znalezienia się tam, gdzie naprawdę panuje zakon Boży na ziemi zwilża mu oczy łzami radości i podniesienia.

Z wrażeń odniesionych w takim zakładzie dla sierót nabywa się o nim przekonania że jest dziełem Bożem, a jego założyciel i kierownik tylko narzędziem w ręku i woli Boga.

Podobne błogie i podniosłe uczucia, jakich doznaje w tych zakładach dusza sieroty, co nie zaznała serca matki, oka ojca, nie odczuła ciepła rodziny, przetwarzają ten „zapomniany pył ludzki“ w istotę, która staje się miłą Bogu i ludziom, gdyż w atmosferze żywej miłości Bożej pozbywa się na zawsze urazy do społeczeństwa za krzywdę dawnego zaniedbania.

V. Idea gospodarcza.

Owe zbiorowe zakłady wychowawcze dla najuboższej i zaniedbanej młodzieży są zaś pożądanym nowoczesnym typem pracy społecznej, gdyż są przystosowane do ogólnych obecnych prądów gospodarstwa demokratycznego.

Nowe prądy nie znoszą kastowości, ani zbytniego różnicowania ludzi odmiennych zawodów. Dziś jeszcze mocno narzekamy, że dlatego w postępie ekonomicznym w tyle pozostaliśmy, iż nie możemy się pozbyć przekazanych nam jeszcze z wieków średnich nawyczek stawiania rolnika, robotnika, rzemieślnika, kupca i przemysłowca w innej odrębnej pozycji społecznej, a nauczyciela, księdza, lekarza, sędziego, literata i artystę znów w innej i to w tak odmiennej, że ludzie pracy fizycznej bardzo często odczuwają jakieś poniżenie, a pracujący umyślowo w przesadnym poczuciu swej wyższości społecznej pozwalają na niedocenywanie wartości pracy fizycznej. Stąd mamy te złe skutki, że nasz robotnik, rękodzielnik, rolnik i t. d. nie postępuje w pracy i partaczy, pracując jak pracował przed stu laty, bo ciąży na nim upośledzenie stanowe. Bodaj czy nie gorszy jeszcze jest ten skutek, że ludzie różnej pracy, patrzących na siebie „zukosa“, często „zpo-dełba“, gryzie robak wzajemnej nieufności, zazdrości i zawiści, a przez to wywołuje walkę stanową i klasową.

W sierocych zakładach Ks. Markiewicza, będących naprawdę nowemi typami, pracuje robotnik rolniczy obok rzemieślnika, obaj uczą się także kalkulacji kupieckiej i przedsiębiorczej. Przy nich pracuje w tym samym zakładzie kandydat na nauczyciela, księdza lub innego inteligentnika. Wszyscy śpią w jednej sali, jadają przy wspólnym stole i modlą się wspólnie. Tam nie słyhać szemrania dzieci na przełożonych, jakoby ich wyzyskiwali, sami jedli a im nie dawali, albo wsparcia przysyłane przez dobrodziejów

obracali na swoje cele i dla swoich krewnych, co gdzie indziej się zdarza. Wszyscy sobie pomagają wspólną pracą, wzajemnie uzupełniają swe braki i niedostatki, każdy szanuje pracę drugiego, a przez łatwą sposobność zbliżania się do siebie pouczają się wspólnie o swych odrębnych zajęciach i zawodach i tak bez wysiłków stają się ludźmi wszechstronnie światłymi. „Chłopak od koni”, „parobek od pługą czy siekiery“ jest tam kochanym bratem krawca, introligatora i kandydata na inteligentnika. Jeden na drugiego nigdy zukosa nie spojry, nauczyciel lub budowniczy nie okazuje swej wyższości robotnikowi ceglarskiemu lub murarskiemu, bo sam jak ów robotnik pracował i pracować jest gotów. Zawiść klasowa, ani też jakikolwiek anarchizm w pojęciach naukowych i społecznych nie ma tam najmniejszego zarodku i taki zakład sierocy nigdy go nie wytworzy, bo się tam zawsze kładzie nacisk na utrzymanie równowagi duchowej i taki porządek w rozumowaniu, który głębokie rodzi przywiązanie do podstaw cywilizacyjnych społeczeństwa.

Zakład, który pracą swych dzieci buduje dla siebie domy, urządza je i tworzy własne warsztaty rękodzielnicze i przemysłowe, gospodaruje na większym obszarze gruntu i prowadzi różne rodzaje ogrodnictwa, wyrabia ze swych wychowanków takich przedsiębiorców, że niejeden z nich zdoła nie tylko objąć kierownictwo większego przedsiębiorstwa rolniczego lub przemysłowego, ale także stać się może jego dzierżawcą, lub wreszcie założyć własne. Takich ludzi, bardzo nam potrzebnych, mogą wykształcić tylko większe zakłady, prowadzone drogą praktycznej nauki i szerszego doświadczenia życiowego.

VI. Najpilniejsza potrzeba większej ofiarności społeczeństwa i państwa.

W życiu Polski znamioną różnicą między dawnymi a obecnymi czasami jest ta, że obecnie biorą w niem udział całe masy ludności nawet najuboższej i niemal wydziedziczonej. Wśród tych ostatnich mas posiadamy krocie tysięcy dzieci i młodzieży osieroconej, opuszczonej i na straszne skutki zaniedbania narażonej, a więc *poddanej łatwemu zboljšewizowaniu*, co jest dziś najgroźniejszym niebezpieczeństwem dla Polski i rz. kat. Kościoła. Koniecznym i ciągłym obowiązkiem naszym jest więc zwrócenie szczególniejszej uwagi przy wszelkich zjazdach i kongresach na sprawę i sposób wychowania najuboższej młodzieży.

Rozmyślnie staraliśmy się uwydatnić powyżej trzy idee, jakie panują w sposobie wychowania najuboższej młodzieży w zakładach zbiorowych, które są prowadzone przez nasze kongregacje duchowne. Idee te bowiem stanowią naprawdę jedyną siłę odporną przeciw najgroźniejszemu dla ludzkości wrogowi, jaki usadowił się i dotąd bezpiecznie u wrót naszej granicy wschodniej czyha z iście szatańską zaciekłością, aby mógł ją przekroczyć i zdeptać podstawy dotychczasowego rozwoju zachodnich społeczeństw chrześcijańskich.

Ciąży więc na polskim narodzie przekazana mu historyczną tradycją wielka odpowiedzialność za nieustraszoną i nader czujną straż na wschodnich naszych rubieżach. Nigdy pod żadnym pozorem o tak wielkim i zaszczytnym wobec historii obowiązku naród polski zapominać nie może.

Dlatego ze szczególnym naciskiem godzi się nam przypomnieć i mocno zaznaczyć, że fundowanie, budowanie i pieczołowite umocnienie podobnych, — jak wyżej naszkicowano — zakładów wychowawczych dla najuboższej i zaniedbanej młodzieży jest napewne potężniejszym środkiem obronnym wobec nieprzyjaciela, niż najsilniejsze zamki, twierdze i tanki pancerne, które na nic się nie zdadzą, gdy ich załogi nie będą obdarzone siłą ducha archanielskiego, jaki odniósł zwycięstwo nad szatanami. Załoga nie mająca tego ducha może łatwo stać się sprzymierzeńcem wroga i zgubić naród raz na zawsze. Ten wzgląd przedewszystkiem uświadomić sobie musimy, chcąc być potężnym narodem i państwem.

Gdy zaś ciągle od szeregu lat czytamy i słyszymy błagania, prośby i odezwy naszych zakładów sierocych o zwiększenie ofiarności społeczeństwa i państwa na utrzymanie ich dzieci, nawet na ratowanie ich przed głodem i chłodem i na okrycie ich nagości, — gdy nieustannie spostrzegamy pomnażanie się tych rzesz dziatwy opuszczonej, zaniedbanej i wydziedziczonej, której dotychczasowe zakłady nie są w stanie przytulić i przygarnąć, bo same głodem przymierają, — ogarnia nas straszne widmo przyszłości i łatwo zrozumiałe zdumienie, że dawna ofiarność i miłosierdzie chrześcijańskie zanikły, a wzmożła się natomiast ogólna obojętność w społeczeństwie a poniekąd także u czynników powołanych do szczególniejszej pieczy nad sierotami.

Okropnie rażącą jest ta obojętność wobec znanych i nieraz publicznie w prasie piętnowanych faktów rozrzutności naszej w kraju i za granicą na luksusowe życie, festiwale i uczyty przy jakiegokolwiek bądź sposobności, czy to celem uczczenia zasług lub jakiejś rocznicy, czy też celem objawienia radości lub wdzięczności za publiczne przysługi, oddane przez spełnienie obowiązku obywatelskiego urzędowego lub służbowego.

Rozrzutność taka dla dogodzenia pysze i próżności ludzkiej jest, jako lekkomyślny wybryk wobec niesłychanej grozy zewnętrznego położenia państwa, a przy jawnej od wielu lat wewnętrznej rozterce i niezgodzie narodu, szczególnież zaś wobec karygodnej obojętności w sprawach należytego wychowania mnogich rzesz najuboższej i zaniedbanej młodzieży, strasznym grzechem nie do darowania, chyba do Nieba o pomstę wołającym.

Słowa te podyktowały mi: Widok nędzy tych rzesz dziatwy mizernej a bezradnej, oraz cicha gorycz jej przygodnych żywicieli, bohaterskich jałmużników i miłosiernych wychowawców, jakimi są kierownicy zakładów.

Wołanie o ratunek

i pomoc Zakładowi sierocemu w Pawlikowicach pocz. Wieliczka.

Nikomu nie jest miło rękę wyciągać i domagać się jałmużny, jednak są tacy nieszczęśliwi, którzy, jeśli nie chcą zginąć, to rękę wyciągać muszą. Podobnie jest z Zakładem sierocym w Pawlikowicach, który nie jedną, ale obie ręce zmuszony jest wyciągnąć i prosić Szan. Społeczeństwo o pomoc. Już dawnośmy do serc litościwych nie pukali, chcieliśmy bowiem sobie i drugim zaoszczędzić tej przykrości, jednak dłużej bez pomocy bliźnich obejść się nie potrafimy. Jesteśmy trochę na boku, za Krakowem, niewiele się afiszujemy, stąd prawie że całkowicie zapomniani i opuszczeni. Wiedzą o nas dobrze i znajdują nas, gdy chcą sierotę umieścić. Przy Zakładzie mieści się także nowicjat, gdzie się urabia i przysposabia kandydatów na przyszłych wychowawców i dyrektorów, stąd wydatki zakładu są zdwojone. Sto pięćdziesiąt z górą osób nakarmić, przyodziać i kształcić, to nie bagatela, ale wydatek poważny. Przytem od ośmiu lat stoi i psuje się nowy budynek tak konieczny a niedokończony z braku gotówki, wszędzie pełno braków, zewsząd rachunki, weksle tak, że doprawdy trzeba żelaznych sił i nerwów, wprost cudu Bożego, by nie upaść pod tym ciężarem i nie złamać się! Pomocy znikąd lub tak nikła, że ją w rachubę brać nie można. Wprawdzie mamy kilkadziesiąt morgów ornej ziemi, ta jednak wyżywić może z biedą około 40 osób. Moglibyśmy tylko tyle ich trzymać i chcielibyśmy nawet tak zrobić, ale nie potrafimy: nasyłają do nas biedoty i zmuszają do wzięcia pod dach, by nie zginęły lub nie wyrosły na nieszczęście sobie i drugim, — no i dobrze robią, **przecież katolicka Polska, to nie pogańskie Chiny, — dzieciom na ulicy ginąć nie wolno!**

Chcemy nad nieszczęśliwymi dziećmi spełniać miłosierdzie chrześcijańskie i spełniamy je heroicznie z wszelkiem poświęceniem i zaparciem się, jednak bez pomocy Społeczeństwa jesteśmy bezsilni.

Prosimy zatem bardzo uprzejmie i usilnie Szan. Społeczeństwo o rychłe i łaskawe przyście nam z pomocą! Nie dajmy się zawstydzić i wyprzedzić żydom, u których sieroty i ich Zakłady nie cierpią biedy! Pospieszmy z pomocą i to wedle możności z obfitą, by nam była chwała w dniu sądu przez Najwyższego Sędziego: „Byłem głodny i nakarmiliście mię“. — Nakarmmy głodnych Jego „braci najmniejszych“. Okażmy czynem, jak wysoko sięga termometr naszej miłości bliźniego a zarazem i Boga, gdyż te w parze ze sobą idą. „Błogosławiony mąż, który ma wyrozumienie dla biednego i ubogiego, w dniu złym wybawi go Pan“. (Ps. 40). Ofiary przesyłać prosimy na blankietach P. K. O. 404.854.

Zarząd Zakładu w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Dyr. Ks. Jan. Latusek.

Ofiary na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym.

X. Jan Rychlig w O. zł. 1, — Anna Woźniakówna w P. zł. 10, — Michał Buryło w J. zł. 8:50, — E. Mogilnicka w B. zł. 3, — Jan Rolle w L. zł. 10, — Józef Majewski w M. zł. 2, — Jan Berszakiewicz w G. zł. 10, — Wincentyna Karska w Ch. zł. 10, — Urz. paraf. w Ł. zł. 10, — A. Morawska w R. S. zł. 1:50, — Drabkówna w S. od dzieci szkolnych III. kl. zł. 5, — Władysław Olszewski w B. zł. 5, — X. Władysław Winer w M. zł. 4, — X. Stefan Romowicz w B. zł. 5, — Katarzyna Kulczycka w S. zł. 3, — Walerja Polkowska w Ł. zł. 15, — Stefan Szeworski w N. S. zł. 5, — Piotr Rychlicki w B. zł. 7, — Zofja Dobrzańska w L. zł. 4, — Dr. Ks. Piotr Stach w L. zł. 20, — P. T. Administracja „Czasu” w K. zł. 20, — Edmund Słonecki w L. zł. 3, — Konstanty Gołębski w M. zł. 5, — Marja Sędziemirowa w B. zł. 6, — Marja Suchańska w K. zł. 6, — Łucjan Kobierski w P. zł. 50, — Franciszek Węglowski w R. zł. 3, — Ks. D. Galant w P. zł. 4, — Mr. Walter Kolc w J. zł. 20, — Ks. Kan. Grzyb w K. zł. 7, — Ks. Kan. Królicki w J. zł. 20, — Dr. Tadeusz Polak w L. zł. 10, — Stanisław Nazarewicz w Ch. zł. 6, — Cecylja Gorzkowska w St. zł. 10, — Dr. Prof. Boryłowski w K. zł. 2, — Walerja Derdelewicz w G. zł. 3, — Jan Ruszczyński w W. zł. 10, — A. Pomierski w S. zł. 50, — S. Politowicz w P. zł. 5, — Róża Rybakowa w L. zł. 5, — Ks. St. Bełch w J. zł. 10, — Juljusz Fridbelg w B. S. zł. 20, — Marja Kiepał w D. G. zł. 5, — Stanisław Markiewicz w L. zł. 30, — Ks. Ziemiński w Z. zł. 1:50, — Katarzyna Jastrzębska w K. zł. 2, — Antoni Kosiński w m. D. zł. 10, — Konrad Baecker w S. zł. 15, — Stefania Schmidtowa w L. zł. 2:50, — SS. Franciszkańki w Z. zł. 8:50, — Ks. Kazimierz Konopka T. J. w Ch. zł. 50, — Jakób Malczyk w K. (ze składki) zł. 23:10, — S. Kachlikówna w K. zł. 20, — Józef Zwoliński w B. 5\$, — Adam Wagner w Ł. zł. 5, — Michał Wrzak w B. zł. 4, — Dr. Władysław Budzianowski w L. zł. 2, — Aniela Rolska w K. S. zł. 10, — Stanisław Nikoliszyn w N. zł. 3, — Bronisław Bitner w W. zł. 4, — Ks. Wł. Ziemiński w Z. zł. 5:50, — Jan Mazurkiewicz w P. B. zł. 16, — Naj Banasz w D. zł. 5, — Leonard Słota w G. zł. 5, — Józef Myszkowski w S. zł. 5, — Paulina Stankiewiczowa w W. zł. 6, — Zofja Magdówna w W. zł. 20, — Dr. Wyżykowski zł. 20, — Bronisława Gębarowiczowa w K. zł. 6, — Bronisława Szewczykówna w T. zł. 6, — Eugenia Wawrzkiwiczowa w Cz. zł. 5, — Jan Zieliński w P. zł. 15, — A. Jaszczura w L. G. S. zł. 4, — Władysława Chmielewska w P. zł. 5, — Juljan Geneja w B. zł. 5, — Jan Gorecki w P. zł. 7, — Kwitniowski Bronisław w C. zł. 8:90, — Dutkiewicz Walerja w L. zł. 15, — Ks. A. Siemieński w Sz. zł. 15, — Alfred Bugno w T. zł. 10, — Ks. Michał Chłoń w G. R. zł. 20, — Ks. Józef Koterbski w B. zł. 5, — Ks. J. Dihm w T. zł. 5.

Na rozbudowę Zakładu złożyli: Franciszka Taszawska w S. zł. 50, — Księżna Sanguszkowa w T. zł. 50, — Antoni Surowski w T. zł. 5, — Ignacy Dubas w Ł. zł. 9:60, — Jadwiga Pragłowska w L. zł. 5, — Ks. Lewicki w T. zł. 5, — Walerja Derdelewicz w G. zł. 4.

Za łaskawie nadesłane 6 m. płótna podwójnej szerokości, 2-ch tuz. chusteczek, 3-ch kapeluszy, 1½ kg. wędlin, ½ kg. czekolady dla chorych składamy serdeczne „Bóg zapłać” Szanownemu Kołu Jasielskiemu „Powściągliwość i praca”.

Imiona ofiarodawców w dolarach z parafji św. Trójcy w Utica, N. J.: Michał Gałka 2:00, — Stanisław Jedla 1:00, — Antoni Woronkiewicz 0:25, — Jan Wiater 3:00, — Lewandowski 1:00, — Jan Kościanek 1:00, — Sebastjan Gacek 1:00, — Franciszek Gałka 1:00, — Ewa Dec 0:50, — Katarzyna Dec 1:00, — Edmund Dąbrowski 0:50, — Karolina Trela 1:00, — Elżbieta Heley 2:00, — Helena Załęska 1:00, — Aleksandra Kurkowska 0:50, — Katarzyna Burcel 1:00, — Michał Bierek 1:00, — N. N. 1:00, — Mieczysław Machuchowski 1:00, — Marja Abramska 1:00, — Marja Bosak 1:00, — Pelagja Wasilewska 1:00, — N. N. 0:10, — Aleksander Olkowski 1:00, — Józef Karpiński 1:00, — Piotr Krzynowek 1:00, — Ncwak 0:50, — Władysław Zysk 1:00, — Szczepan Dzierga 0:50, — Jakób Flis 1:00, — Józef Serwet 0:50, — Bronisław Mejak 0:50, — Tekla Wilczyńska 0:50, — Jan Sokołowski 1:00, — Paweł i Marcjanna Zapisek 1:00, — Bolesław Zapisek 0:50, — Paweł Bielecki 0:50, — Helena Szymanowska 0:50, — Wanda Kierwel 1:00, — Mateusz

Pele 0:50, — Władysław Wereszyński 0:50, — Magiel 0:25, — Mieczysław Ilków 1:00, — Antoni Bis 0:50, — Franciszek Gleba 0:25, — Józef Wójcik 0:25, — Jan Fus 0:25, — Ludwik Trojan 0:25, — Marja Semkiewicz 0:35, — Piotr Szczęśniak 1:00, — Józef Zorga 0:50, — Marjanna Białas 10:00, — Adam Krawczyk 1:00, — Jan Szczęśniak 0:50, — Michał Mi-dura 0:50, — Walenty Lasek 1:00, — Kazimierz Olszewski 1:00, — Jan Szarwach 1:00, — Władysław Duda 1:00, — Józef Borcik 0:50, — N. N. 0:25, — Stanisława Nawrocka 0:25, — Józef Jaksina 1:00, — Stanisław i Marja Modliszewscy 1:00, — Wiktorja Czerniec 0:25, — Paulina Michan 1:00, — Marcin Król 1:00, — Antoni Bazan 1:00, — Józef Stefanowicz 0:35 — Antoni Szozdak 0:50, — Jakób Cepiel 1:00, — Rozalja Karwowska 1:00, — Salomea Wojciechowska 0:65, — Wincenty Kalen 2:00, — Chór kościelny 5:00, — Wincenty Słomiński 1:00, — Marja Mielnik 2:00, — Józef Tragoł 1:00, — Stanisława Synakowska 0:50, — Murczkiewicz 0:50, — Tomasz Karłacki 2:00, — Józefa Makarewicz 1:00 — Marjanna Cherubin 0:50, — Florjan Gołaszewski 1:00, — Tomasz Stolarczyk 1:00, — Tadeusz Kuzniar 1:00, — Andrzej Trojnar 0:40, — Aleksander Zięba 1:00, — Ignacy Pieloch 1:00, — Józef Trzcinka 2:00, — Jan Sutkowski 0:50, — Józef Kawa 1:00, — Wacław i Janina Karpińscy 1:00, — Florjan Mieckowski 1:00, — Aleksander Jakubowski 1:00, — Józef i Pelagja Walaszewscy 1:00, — Kazimierz Kochanowski 1:00, — N. N. 0:25, — Franciszek Łopata 1:00, — Ignacy Tupaj 0:50. — Wojciech i Marja Łopata 1:00. — N. N. 0:25, — Michał Podzieliński 0:50, — Ja-kób Wróblecki 0:50, — N. N. 0:25, — Banaś 0:25, — Antoni Drobieński 0:25, — Franciszek Rębecki 0:50, — Ludwika Dziekowicz 1:00, — Józefa Jakubowicz 1:00, — N. N. 0:25, — Jan Brykała 0:50, — Józef Wacławski 1:00, — N. N. 0:50, — Jan Szwed 1:00, — Michał Zajka 1:00, — Józef Dybas 1:00, — Stanisław Jankiewicz 1:00. — Hipolit Stroniawski 1:00, — Aleksander Rzurga 1:00, — Franciszka Romanowska 1:00, — Józef Marszałek 1:00, — Zofja Mondemore 1:00, — Dr Jankiewicz 1:00, — Stanisława Długolecka 1:00, — Andrzej Drażek 0:50, — Zygmunt Partyka 1:00, — Katarzyna Adamiec 1:00, — Wojciech Macner 0:25, — Mateusz Cielpucha 1:00, — Bronisław Rodziejewicz 0:30, — Stanisław Kiernożek 0:50, — Stanisław Dykty 1:00, — Józef Nikodem 0:50, — Stanisław Budziński 1:00, — Stanisław Srama 0:25, — Stanisław Stolarczyk 0:25, — Stanisław Sutkowski 0:25, — N. N. 0:10, — Józef Kostanowski 0:50, — Jan i Helena Cherubin 1:00, — Magdalena Ziobro 1:00, — Feliks Folitarczyk 1:00, — Marja Helt 1:00, — Tekla Trąpczyńska 1:00, — Teofila Sutkowska 1:00, — Antoni Pupa 0:50, — Władysława Syłakowska 1:00, — Joanna Szejter 0:25, — Antoni Szypulski 0:25, — Stanisław Gabrukiewicz 0:50, — Antoni i Karo-lina Nowak 1:00. — Jan Tużański 1:00, — Antoni Morytko 1:00, — Józef Szypulski 0:50, — N. N. 0:25, — Aleksander Babowicz 0:50, — Starczewski 1:00, — Franciszek Warchoł 1:00, — Dominik Olejarczyk 0:55, — Stanisław i Bronisława Brych 1:00, — Jan Kupiec 1:00, — Aleksander Malus 0:50, — Jakób Brych 0:50, — Władysław Brych 0:25, — Jan Walerski 1:00, — Tomadewicz 1:00, — Marjanna Tomadewicz 1:00, — Antoni Uryniak 2:00, — Ludwik Drejza 1:00, — Piotr Szczerbicki 1:00, — Konstanty Serafin 0:50, — Aleksander Pias 0:25, — Kasper Ingot 0:50, — Eugenjusz Cherubin 0:25, — Balbina Korzeniewska 1:00, — Bolesław i Stefanja Dolengowsy 1:00, — B. Synakowski 1:00, — Czebieniak 1:00.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowiec wynagrodzi w tem i przyszłem ̄yciu. W kaŹdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przewacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: Ks. STANISŁAW RYMUZA

Dyrektor Zakładu.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

POLECAMY NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

- Markiewicz Bronisław Ks.* O Wymowie Kaznodziejskiej.
 (Na wyczerpaniu) 6.—
 — Ćwiczenia Duchowne 6.—
 — Przewodnik dla wychowawców ubogiej i opuszczonej
 młodzieży (2 tomy) po 5.—
 — Bój bezkrwawy. Dramat w 7 odśł. (Na wyczerpaniu) —.80
 — Nabożeństwo do św. Józefa —.60
- Niezgoda Piotr Ks. Dziekan W. P.* Na przełomie czasów.
 Kazania okolicznościowe 6.—
 — Kazania na niedziele i święta całego roku 6.—
- Weryński Henryk Ks.* Pierwszy obowiązek narodowy . . —.80
- Zukiewicz Konstanty Marja O. D.* Niewolnik Marji. Bł.
 Ludwik M. Grignon de Montfort. 1.50
 — Na tej dolinie łez. Czytania różańcowe 4.—
- Łaciak Błażej Ks.* Przewodnik obrzędów wielkotygodnio-
 wych —.80
- Łukaszewicz S. A. Ks.* Nowenna do N. M. P. Królowej
 Korony Polskiej 1.—
- Zubrzycki Sas Jan, Dr. Prof.* Mistrz Twardowski, Biało-
 księżnik Polski. Wydanie ozdobne z licznymi ilustra-
 cjami 8.—
- Janoszancka Michalina.* Nowele, z kolorową okładką i ilu-
 stracjami w tekście 3.—
 — Ze serca. Rozważania dla kobiety nowoczesnej . . . 1 20
 — Święto życia, poemat 1.—
 — W odwieczne swity (Ośm błogosławieństw) 1.—
- Groch Bartłomiej, Prof. Ks.* Bronisław Markiewicz a sprawa
 odrodzenia Polski. Wyd. 2. 1.—
 — O szkolnictwie polskim 1.—
- Mojseowicz Roman Dr.* Polskie Prawo Przemysłowe wraz
 z rozporządzeniem wykonawczem i rozporządzeniami
 uzupełniającymi 6.—
- T. B.* Nabożeństwo do świętej Teresy od Dzieciątka Jezus
 (Format książeczki do naboż.) opr. w płótno 1.50
 — Nabożeństwo ku czci św. Michała Arch. (Format ksią-
 zeczki do nabożeństwa) brosz. —.80
 opraw. w płótno 1.50
 opraw. w skórę 2.50
- Bulichowski Stanisław Ks.* Jasełka ludowe w trzech aktach
Egzorcyzm przeciw szatanowi i zbuntowanym aniołom,
 ogłoszony z rozkazu Papieża Leona XIII —.20
- Galant W. Ks. Dr. Prof.* Dekrety św. Stolicy Apostolskiej:
 „Quemadmodum Omnium“ i „Cum de Sakramentalibus“.
 Dekrety te dotyczą spowiedzi zakonnic i wyjawów su-
 mienia 5.—

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKI TEATRALNEJ

„MICHALINEUM“

Na obchód rocznicy listopadowej

- Jeden z wielu* — obrazek sceniczny z powstania listopadowego 1 zł.
- Sen harcerzy* — obrazek sceniczny napisany przez S. Gertrudę autorkę „Savanaroli“ i „Ireny“, znaną w literaturze jako „Margert“ 1 zł.

Tejże autorki

- Hetmańskie wnuczę* — obraz sceniczny w dwóch odślonach 1.50 zł.
- Sen Staszka Górnika* — obrazek sceniczny w jednej odślonie 1 zł.

Już wyszedł z druku!

Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok 1931. Każdy zakupiony kalendarz, to cegielka na budowę Zakładu Wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Kupujcie i rozpowszechniajcie!

Cena zł. 1.50 wraz z przesyłką pocztową.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Prof. Groch Bartłomiej — o Szkolnictwie Polskiem
Dziełko szczególnie uwzględniające program
Ks. Bronisława Markiewicza. Cena 1 zł.